Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 40 (373). 3 października 1931. Rok VIII.

JUBILEUSZ MIASTA ANIOŁÓW.



W tych dniach, słynne amerykańskie miasto Los Angelos, będące ośrodkiem produkcji filmowej całego świata, obchodziło 150-lecie swojego istnienia. Z racji tej odbyły się w Los Angelos wielkie uroczystości, na które zjechała ludność z najdalszych okolic. Na zdjęciu widzimy dwoje młodych dziewcząt w strojach staro-meksykańskich, które przybyły na jubileusz do Los Angelos.

SZEŚĆSETLECIE BITWY POD PŁOWCAMI.





Dnia 27 września b. r. minęło sześćset lat od zwycięstwa króla Władysława Łokietka nad Krzyżakami w bitwie pod Płowcami. Wojska zakonne dwukrotnie pustoszyły w 1331 r. Wielkopolskę, zapuszczając się naprzód w lipcu pod Gniezno, a następnie we wrześniu pod Kalisz, w sile 7.000 ludzi pod dowództwem wielkiego komtura, Ottona von Bornsdorf. Łokietek rozporządzał tylko 5.000 wojska, postępował więc ostrożnie, czekając sposobności do rozprawy. Korzystając z rozdzielenia się armji krzyżackiej na dwie części, uderzył Łokietek dnia 27 września na tabory krzyżackie, rozbił je, a następnie zwrócił się przeciwko nadciągającej pomocy i po krwawej bitwie zmusił nieprzyjaciela do odwrotu na Toruń. W bitwie tej padło 4.187 ludzi. Komtur Bornsdorf i marszałek Altenburg dostali się do niewoli.

Zwycięstwo Łokietkowe jest etapem w tysiącletniej walce, jaką naród polski toczy z najazdem niemieckim. Radosna to data, ponieważ jeszcze raz okazało się, że Polak nie ulęknie się nawet przemocy, jeżeli chodzi o obronę jego ziemi ojczystej. — Dziś sytuacja nie zmieniła się, ponieważ napór niemiecki na wschód trwa w dalszym ciągu a hydra niemiecka, choć chwilowo przyduszona, gotuje się nieustannie do nowego ataku.

Sześćsetlecie Płowiec obchodzono w Polsce bardzo uroczyście. Największe uroczystości odbyły się we Włocławku i na polu bitwy w Płowcach, gdzie przystąpiono do sypania pamiątkowego kopca.



Prezes Komitetu obchodu 600-nej rocznicy bitwy pod Płowcami J. E. ks. Karol Mieczysław Radoński, biskup włocławski.



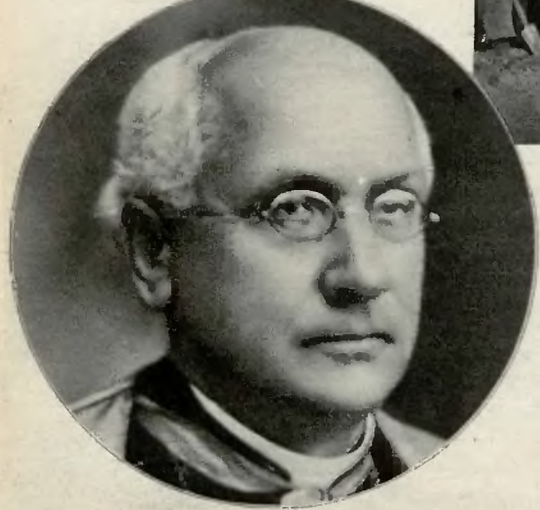
Tablica pamiątkowa wmurowana na pomniku, który stoi na polu bitwy w Płowcach.

Powyżej: Sarkofag króla Władysława Łokietka (1306—1333), pogromcy Krzyżaków pod Płowcami, w Katedrze Wawelskiej.

W kole: Prezes komitetu Łokietkowego ks. dr. Stanisław Gruchalski, prałat Jego Świątobliwości i bazyliki włocławskiej. Powziął i z wielkim zapałem przeprowadził myśl usypania kopca Łokietkowego na pobojowisku płowieckim oraz ulania królewskiego dzwonu Łokietkowego dla Bazyliki włocławskiej.

Obok: Sypanie kopca pamiątkowego na polu bitwy pod Płowcami.

Poniżej: P. Jan Biesiekierski, właściciel Płowiec, odstąpił komitetowi bezinteresownie miejsce pod kopiec Łokietkowy. Płowce leżą na zachód od Włocławka, nieopodal Brześcia Kujawskiego (wojew. warszawskie).





WŁOSI TĘPICIELAMI PTAKÓW.

Łowiectwo we Włoszech zasadniczo różni się od tego sportu, jaki znamy na Zachodzie a nawet i na Wschodzie. Wskutek tego, że we Włoszech jest niemal tak dużo myśliwych, jak dużo jest dorosłych mężczyzn, nic dziwnego, że na terenie półwyspu apenińskiego są rzadkością zające, kuropatwy, bażanty i t. d. i dlatego Włosi z zamiłowaniem w sezonie myśliwskim polują na wróble a także na wszelkie ptactwo śpiewające, które w czasie przelotów odpoczywa w pewnym etapach w słonecznej Italji. Rząd włoski nie ogranicza ilości pozwoleń na broń myśliwską, gdyż z tego ma źródło dochodu — i to olbrzymie. Wystarczy, że obywatel włoski nienagannie zachowuje się wobec faszyzmu, albo jest neutralny i skoro tylko zapłaci stokilkadziesiąt lirów za świadectwo pozwolenia polowania i oczywiście trzymania u siebie broni myśliwskiej, może polować i to na wszystko. Dla nas, ludzi Zachodu, jest niezmiernie przykro przebywać na terenie Włoch w czasie sezonu myśliwskiego, albowiem widzimy tam na przedmieściach wielkich miast i małych miasteczek, jak również i wsi, jak setki „myśliwych" z bronią nabitą stoi, nawet w pobliżu kościołów i pałaców rządowych, pod drzewami, oczekując na biednego wróbelka albo na inne ptaszę, które u nas otoczone jest sympatją i miłością obywateli. Włosi nietylko, że masami mordują wróble i wszelkie inne ptactwo, ale również urządzają formalną rzeź ptactwa śpiewającego, w czasie jego przelotu do ciepłych krain. Wiemy, że droga powrotna ptaków z Północy na dalekie Południe trwa etapami Etapy te są bardzo uciążliwe dla ptactwa i stąd też bardzo dużo bocianów, żórawi, czapli, jaskółek, słowików itd., nie wytrzymuje tej uciążliwej wędrówki i pada na szlakach swych wielkich dróg. Wiele ptaków ginie z przemęczenia, ale ogromna ich część staje się łupem barbarzyńskich ludzi na półwyspie apenińskim. We Włoszech w czasie przelotu ptaków widzimy sprzedawane na targach te biedne ptaszęta, dziesiątkami tysięcy sztuk. Ostatnia statystyka podaje, że w czasie przelotu ptaków w takiej n. p. Genui dostarcza się na targ dziennie 6—7 centnarów jaskółek t. zn. przeszło 30.000 sztuk na sprzedaż. W Brescii w jednym tylko miesiącu sprzedano *400.000 nieżywych ptaszków.* Polowaniu na te bezbronne a pożyteczne ptaki oddają się całe wsie pod kierunkiem specjalistów, zakładając sieci, smarując lepem gałęzie drzew i tłukąc kijami odpoczywające jaskółki, skowronki, słowiki, zięby itd. Całe szczęście, że obecnie sprawą tą zainteresowała się Liga Narodów i rozpoczęła kroki, mające na celu ochronę ptaków śpiewających na szlakach ich przelotów wiosennych i jesiennych. Inicjatywę tą szczególnie my, Polacy powitamy z największą radością, albowiem u nas ptaki są ogólnie szanowane i kochane, nikt bezmyślnie nie robi im krzywdy a tem mniej nie poluje na nie dla mięsa. Dziwna rzecz, że Mussolini, który do tej pory wykazał tak dużo cech humanitarnych swego charakteru, nie wydał dekretu, w którym zabroniłby raz na zawsze polowania na ptactwo śpiewające. Należy oczekiwać, że faszyzm nie zechce się kompromitować wśród narodów cywilizowanych i w najbliższej przyszłości to barbarzyńskie polowanie na wróbelki po miastach i wioskach a także, co najważniejsze, na ptactwo śpiewające, zniknie z widowni nowej i szlachetnej Italji.

S. K. (Rzym).



Do połowu ptaków śpiewających używają Włosi wypchanych sów i puhaczy. Służą one za wabika.



Biedna ptaszyna polska w czasie jesiennego przelotu przez Włochy, usiadła na gałęzi nasmarowanej lepem i zrezygnowana oczekuje śmierci. Za chwilę nadbiegnie chłopak i ukręci jej głowę.

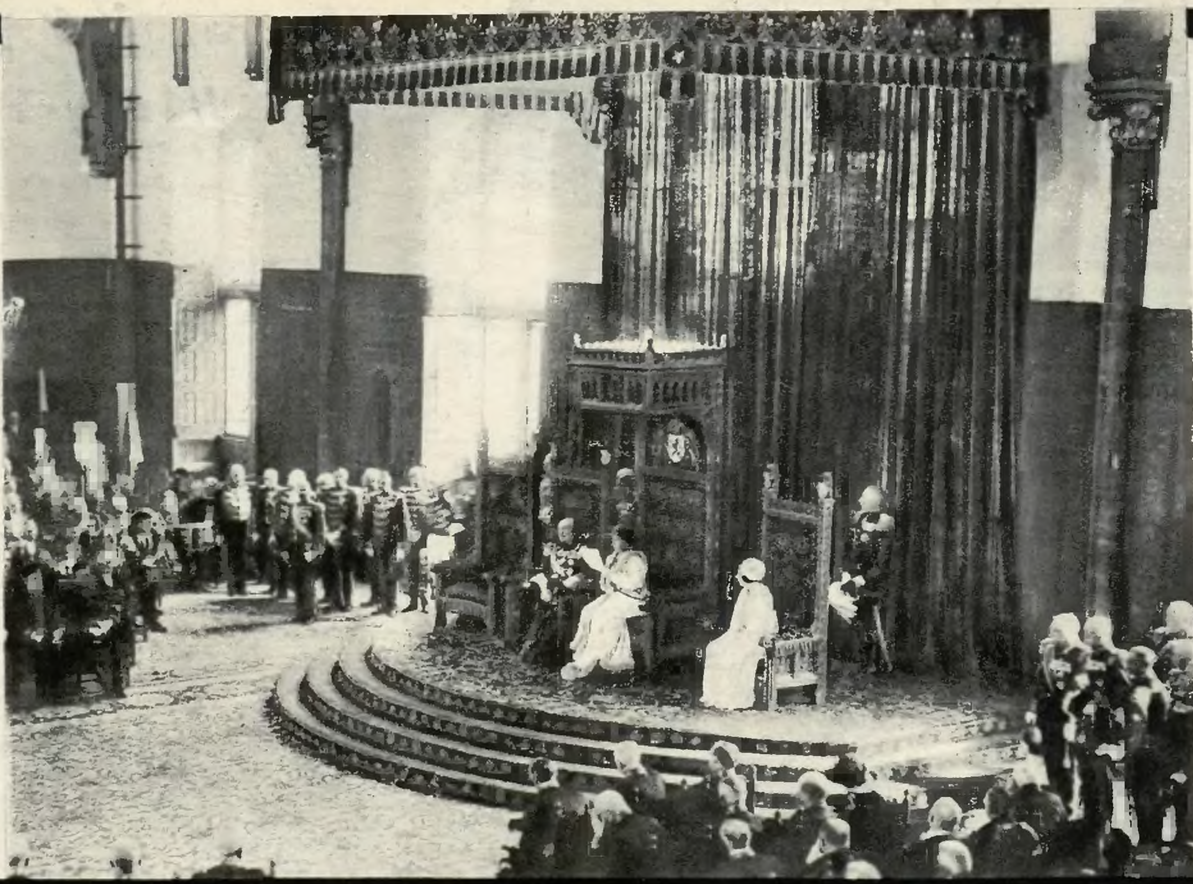
WSZYSTKIE ZDJĘCIA C. DELIUS — NICE.

Poniżej:
Dwaj chłopcy włoscy z zadowoleniem spoglądają na łup dnia. Zatłukli kilkadziesiąt ptaszków i poniosą je na targ.



Obok:

Otwarcie parlamentu w Holandji. W tych dniach królowa holenderska Wilhelmina dokonała uroczystego otwarcia parlamentu holenderskiego. Na zdjęciu widzimy ją siedzącą na tronie, w towarzystwie jej męża ks. Henryka (po lewej) i córki Juljany (po prawej) i odczytującą mowę tronową. R. Sennecke, Berlin.

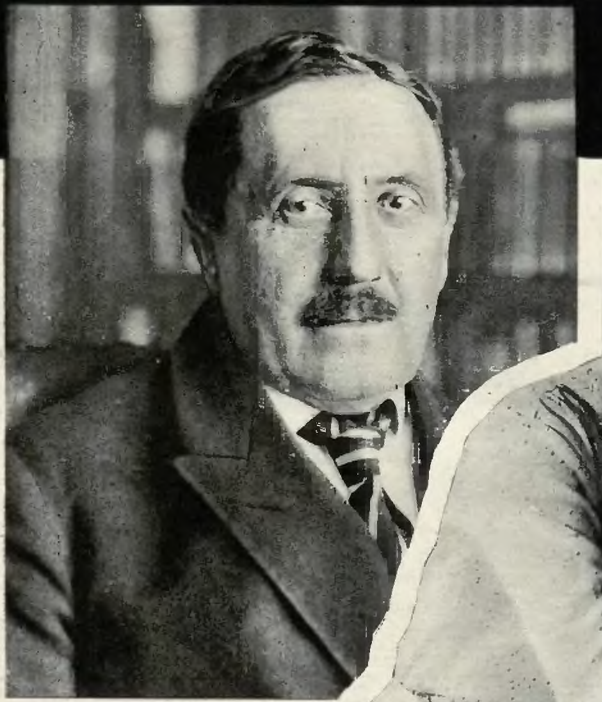


Poniżej:

Z londyńskiej wystawy radjowej. Na otwartej obecnie wystawie radjowej w Londynie powszechną uwagę zwraca aparat, zapomocą którego można sobie uwiecznić swój głos na płycie i zaraz potem puścić ją w ruch. Zdjęcie jedno kosztuje około 45 złotych. Zdjęcie przedstawia amatorkę dokonującą próby nowym aparatem. R. Sennecke, Berlin.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.







Przestańcie rodzić a będzie lepiej. Z takiem hasłem wystąpiła głośna publicystka amerykańska Miss Margaret Sanger (na zdjęciu), która twierdzi, że przyczyną gospodarczego kryzysu światowego jest przedewszystkiem przeludnienie. Proponuje więc, ażeby w Ameryce wydano zakaz płodzenia nowych dzieci w ciągu dwóch najbliższych lat. Naturalnie niema mowy, aby projekt p. Sanger zyskał aprobatę władz ustawodawczych, niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że na świecie jest za dużo ludzi. Wedle bowiem obliczeń statystycznych n. p. w Polsce przybywa dziennie zgórą 1.200 obywateli a rocznie blisko pół miljona osób, w całym zaś świecie na minutę 35 osób, na godzinę 2.071, dziennie 50.000 a rocznie 18 miljonów. Wszyscy ci zaś nowi obywatele chcą żyć, bawić się no i pracować. Oczywiście musi się to dziać kosztem innych i dlatego nędza jest coraz większa. Wprawdzie przeciwnicy maltuzjanizmu twierdzą, że kula ziemska wyżywi jeszcze drugie tyle ludzi, ale czyż nie jest absurdem zamieniać świat w beczkę śledzi? Keystone — Paris.

Literat podpalaczem. Znany berliński pisarz, mjr rez. Karol Strecker, aby zyskać premję asekuracyjną, podpalił własną willę w Klein Machnow. Zbrodnia ta została jednak wykryta i obecnie Strecker stanie przed sądem. Atlantic-Photo.



Obok:

W Niemczech bez zmian, znowu ćwiczenia. Pomimo ciężkiej sytuacji finansowej, Niemcom jednak nie brak pieniędzy na urządzanie manewrów, ostrych strzelań i parad wojskowych, nie mówiąc już o zjazdach najrozmaitszych organizacyj wojskowych, jak Stalhelm, którą są niczem innem jak kadrami regularnej armji. Ostatnio Niemcy urządzili zjazd gwiaździsty sztafet kawaleryjskich do Wartburga. Zdjęcie przedstawia powitanie kawalerzystów przez rozentuzjazmowaną publiczność w Wartburgu. R. Sennecke — Berlin.

SENSACYJNE WYNIKI MANEWRÓW ARMJI BRYTYJSKIEJ.

Przez ostatnich kilka tygodni odbywały się w Anglji manewry zaciężnej armji brytyjskiej, które zostały wreszcie przerwane wskutek uporczywych deszczów. Niemniej jednak brytyjskie koła wojskowe, a z niemi bezwątpienia militarni fachowcy innych krajów są zafrapowani wynikami tych manewrów. W manewrach ostatnich użyto po raz pierwszy bardzo znacznej ilości niewielkich czołgów z obsadą 2 do 5 ludzi. I czołgi te rzucone całemi szwadronami na okopy nieprzyjacielskie, bez żadnego trudu je zdobywały, dochodziły pod osłoną chmur gazowych do pozycyj artylerji i również bez znaczniejszych strat brały do niewoli baterję za baterją.

Tak więc stało się obecnie faktem to, co już można było przeczuwać podczas letnich walk w r. 1918 na froncie zachodnim: czołgi odgrywają obecnie dominującą rolę i żadne, choćby niewiadomo jak należone zasiekami i niewiadomo jak obsadzone żołnierzami okopy i pozycje nie utrzymają się wobec ataku tych małych i bardzo zwinnych wozów współczesnej techniki wojennej. Tak więc to, co było przed kilkunastu laty podczas wojny światowej alfą i omegą doświadczeń i wiedzy wojskowej, mianowicie sztywna linja z armją zagrzebaną w ziemi, obecnie już staje się tylko historją, przeżytkiem. — Sztuka wojskowa wraca z powrotem do frontu ruchomego o stale zmieniającej się linji, dającej możność dokonywania nieskończonej ilości posunięć taktycznych, tylko że zamiast poszczególnych żołnierzy będą walczyć z sobą roje mniejszych lub większych czołgów.

Naturalnie te ruchy czołgów podlegają bezustannej kontroli ze strony dowództwa. Każdy czołg jest zaopatrzony w radjotelefon, a niezależnie od tego olbrzymie megafony brzmią na odległość całych kilometrów słowa komendy. W połączeniu z samolotami, atakami gazowemi, zasłonami z dymu, wygląda to jak majestatyczny film i to w dodatku film dźwiękowy.



Czołgi angielskie w defiladzie przed Marszałkiem Milnem po manewrach w Salisbury. Senecke, Berlin.

Dzięki tym środkom porozumiewawczym wyżej wymienionym, dzisiejsze d o w ó d z t w o może być w ciągłej łączności ze swoimi oddziałami, co przy dotychczasowej taktyce było niemożliwe. Należałoby teraz tylko przekonać się, ile te wyniki, jeszcze bądź co bądź teoretyczne, znajdą zastosowanie w praktyce.

Ale zdaje się, że niema takiego szaleńca, któryby tego naprawdę pragnął.

Pod względem budowy tanków krajem przodującym w całym świecie jest Anglja. Królewski korpus czołgów rozporządza czołgami jednoosobowemi Morris Martel, lekkiemi Vickersami o ciągu podwójnym, t. j. gąsienicowym i kołowym i szybkobieżnemi Vickersami ciężkiemi. Koszt lekkiego czołgu, t. zw. „tankettes" kosztuje około 600 funtów szterlingów.

Myślą przewodnią przy konstrukcji czołgów francuskich jest jaknajlepsze opancerzenie. Armja francuska jest wyposażona w czołgi typu „Renołd" i „Schneider", sowiecka w „Renołda rosyjskiego" i czołgi czeskie „K. H. 50" (znakomite!). Konstruktorem tego ostatniego typu jest zdaje się Niemiec Vollmer. W Polsce używa się „Renoldy" na gąsienicach z lin stalowych systemu Kardaszewicza.

OSTRYGI – PRZYSMAK ZACHODU.

W połowie września rozpoczyna się w Anglji sezon ostryg — a uroczysta inauguracja odbywa się w szeregu miast nadmorskich, gdzie burmistrzowie wśród skomplikowanego ceremonjału spożywają pierwsze ostrygi, dobyte przez rybaków z głębin morza. Nie należy się dziwić, że Anglja z taką pompą otwiera sezon ostrygowy, gdyż ostryga jest niejako narodowym przysmakiem Anglika — a roczna konsumcja ostryg w Anglji przenosi miljard sztuk. Na drugiem miejscu stoi Francja, konsumująca ponad 250 miljonów sztuk ostryg rocznie.

Ostryga nie została odkryta przez dobę nowoczesną. Znali ją już Rzymianie, którzy byli wielkimi smakoszami i poszukiwali specjalnych potraw na wybrzeżach Azji, na wyspach Jońskich, w Egipcie i wśród Partów. Na stole rzymskim znajdowały się najwykwintniejsze przysmaki, jak języki flamingów, potrawki z egzotycznych ptaków itd. Pierwsi Rzymianie odkryli, że ostryga nosząca po łacinie nazwę „ostrea" jest wspaniałym przysmakiem, zwłaszcza, jeżeli zakropi się ją winem. Oni też pierwsi wpadli na pomysł zapuszczania ostryg sokiem owocowym, a przedewszystkiem cytryną.

Za ostrygami tymi zapędzali się Rzymianie na brzegi Normandji i Bretanji, a więc przedewszystkiem w okolice St. Malo oraz na południe w okolice dzisiejszego Arcachon. Najlepsze jednak ostrygi odkryli Rzymianie w Anglji, a przedewszystkiem na pobrzeżu dzisiejszego hrabstwa Essex. Stamtąd to importowano ostrygi do Rzymu.

Ostrygi należące do mięczaków rodziny ostrygowatych, gromadzą się przeważnie na podwodnych skałach, gdzie przyrastają, tworząc ogromne kolonje, albo ławice. Te właśnie ostrygi skalne są najsmaczniejsze, gdyż ostrygi, które przyrastają do piasku lub gliny nie mają już tego smaku. W dwóch skorupach znajduje się szarawo-białe mięso ostrygi, występujące poza obręb skorup charakterystyczną frendzlą. Rozmnażanie się ostryg jest niesłychanie szybkie, a miesiące mnożenia się t. zn. czerwiec, lipiec i sierpień są miesiącami ochrony, w których połów jest wzbroniony.



Burmistrz miasta Colchester pomaga przy wyciąganiu pełnej sieci przy połowie ostryg w miejscowości Brigtlingsea. Sport & General, London.

W Polsce przysmak ten jest stosunkowo mało znany, a to przedewszystkiem z racji ogromnie wygórowanej ceny, jak i trudności dowiezienia tego produktu. Natomiast na Południu, jak np. we Włoszech, czy w Dalmacji widzimy kosze z ostrygami, w których można zanurzyć rękę i wybrawszy sobie ładną sztukę otworzyć skorupę i łyknąć ostrygę, która wlatuje nam w usta z charakterystycznym piskiem. — Przyjemność ta kosztuje grosze i można ją sobie urządzać na każdym rogu ulicy. Dodać jednak należy, że ostrygi adrjatyckie, a więc przedewszystkiem ostrygi weneckie nie są już tak smaczne, jak ostrygi angielskie.

Wielu jest jednak ludzi, szczególniej u nas, którzyby za żadne skarby świata nie tknęli się ostryg, gdyż czują do nich wstręt nieprzezwyciężony. Odrazą bowiem przejmuje ich to szare mięso, przypominające wyglądem ślimaka...

Natomiast Francuzi i Włosi przepadają za tym przysmakiem. Jest on także niejako narodową potrawą Amerykanów.

z. g.

PANIKA W ANGLJI.



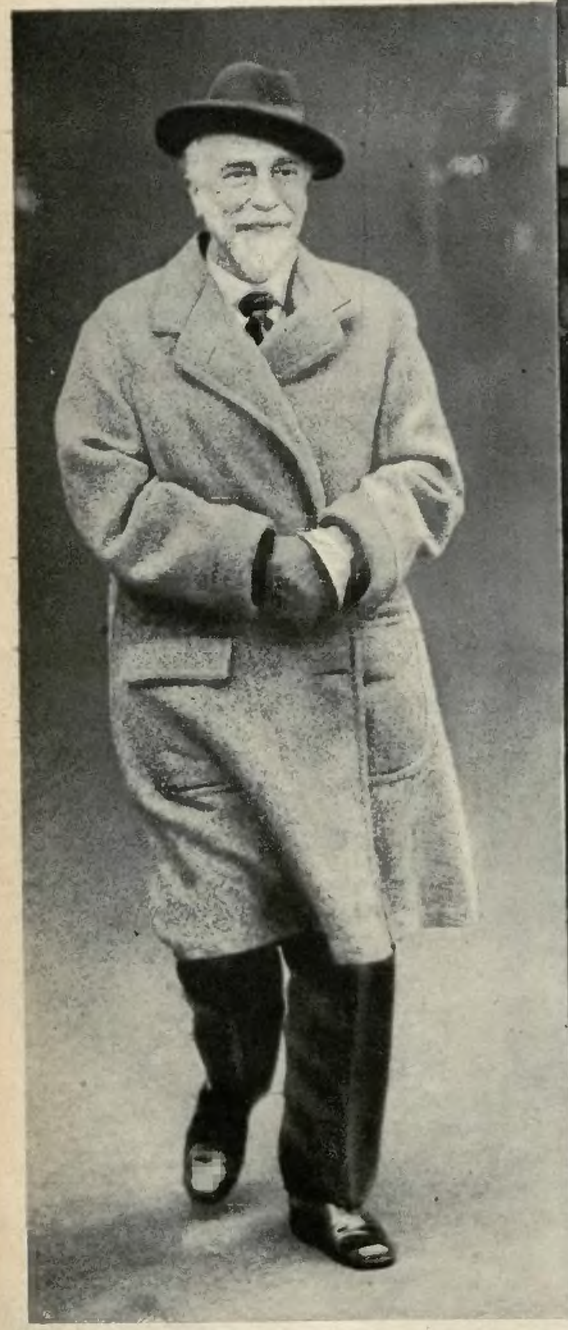
Tak zwany „pierścień" na giełdzie paryskiej, gdzie ustanawiane są kursy walut całego świata. Zdjęcie przedstawia moment, gdy wśród powszechnego zainteresowania, funt angielski spada z godziny na godzinę.

Na prawo:

Rozpacz i przygnębienie widać z twarzy publiczności zgromadzonej przed giełdą w Londynie. The New York Times.







Montagu Norman, prezydent Banku angielskiego, przeżywa ciężkie chwile ratując funta.



W ostatnich czasach Anglja przeżyła dwa upokorzenia, które specjalnie musiały dotknąć jej dumę. Przedewszystkiem bunt floty atlantyckiej ujawnił światu, że marynarka wojenna angielska nie jest już tem narzędziem ślepem i karnem polityki i ekspanzji wielkobrytyjskiej, ale że i ją toczy rak fermentu i niesubordynacji. Wprawdzie rząd Mac Donalda robiąc dobrą minę do złej gry, próbował tłumaczyć, że to nie jest właściwie żaden bunt, tylko strajk, a właściwie demonstracja płatnych najemników, ale wrażenie na całym świecie pozostało fatalne i poderwało zaufanie do Anglji zarówno w kraju, jak i za granicą. Objawiło się ono ucieczką od funta i wycofywaniem krótkoterminowych kredytów z Banku Angielskiego. Miało to ten skutek, że w stosunkowo krótkim czasie, sama Francja tylko wypowiedziała 200 miljonów funtów szterlingów w złocie i cenną tą rezerwę, która podpierała funta zmagazynowała w Paryżu.

Równocześnie przyszedł kryzys niemiecki, który także odbił się bardzo niekorzystnie na finansach Anglji. Ulokowała ona bowiem ogromne sumy w Niemczech, które zostały obecnie unieruchomione wobec bankructwa i niewypłacalności, wielu nawet najpotężniejszych firm. To wszystko sprawiło, że około 20 września br. Bank Angielski zawiadomił rząd, że nie jest w możności nadal wymieniać not papierowych na złoto, co jest jego statutowym obowiązkiem, gdyż rezerwy jego i kredyty francusko-amer., które miały służyć do podtrzymania waluty są już na wyczerpaniu. Wiadomość ta podziałała jak grom i wywołała panikę na giełdzie nietylko londyńskiej, ale także i w tych państwach, które gospodarczo są z Anglją związane, jak kraje Skandynawskie, Gdańsk, Węgry itd.

Od kilku dni więc waluta angielska spada, zagranica nie chce jej przyjmować, a ci, którzy w niej swój majątek, stracili, jak dotąd 26% jego wartości.

Naturalnie Anglja nie przypatruje się swej katastrofie walutowej bezczynnie, ale natychmiast zabrała się do akcji ratunkowej. Pierwszym jej etapem było jeszcze przed miesiącem utworzenie rządu koalicyjnego, następnym uchylenie obowiązku wymiany not na złoto, trzecim drakońskie skreślenia budżetowe, a wreszcie ostatnim wydatne podwyższenie ceł. — W ratowniczej tej pracy rząd znajduje poparcie całego społeczeństwa, łącznie z opozycją, która bez zastrzeżeń stanęła do apelu. — Widmo inflacji zjednoczyło wszystkich. Nawet najwięksi przeciwnicy obecnego rządu umilkli wobec powagi położenia, i nie zarzucają już Mac Donaldowi zdrady. — Premjer zresztą zamiast usprawiedliwiać się, dlaczego poszedł do rządu razem z konserwatystami i liberałami, pokazał na jednem ze zebrań publicznych list niemiecki z 1924 r., na którym widniały znaczki za 80 miljonów (!!!) marek.

— Nie chciałem, wołał Mac Donald, aby i w Anglji przyszło do tego i dlatego utworzyłem nowy rząd.

Kto zresztą przypuszczał, że Wielka Brytanja ugnie się pod brzemieniem losu i łatwo skapituluje, ten nie zna Anglików. Kiedy w swoim czasie interpelowano lorda Kitschenera, dlaczego w ciągu trzech lat nie może sobie dać rady ze stłumieniem powstania w Sudanie, — odpowiedział on: „Anglja ma czas, albowiem Anglja jest wieczna". Także w 1918 r. na wiosnę, kiedy wojska niemieckie podchodziły pod Amiens i wszystko wskazywało na to, że koalicja wojnę przegra, Lloyd George powiedział m. i. w Izbie Gmin: „Miecz Ludendorfa uderza o starą angielską stal, a każde jego uderzenie hartuje ją". Że nie były to czcze przechwałki okazało się w jesieni. Jest więc i teraz więcej jak pewnem, że Anglja podniesie się na nogi po chwilowej niedyspozycji.

J. L.

W kole:

Tylko pomoc Francji może uratować walutę Anglji. Na zdjęciu M. Moret, gubernator Banku Francji. Ma on minę zadowoloną, ponieważ Francja w ostatnich latach wraz z Ameryką zgromadziły trzy czwarte wszystkich zapasów złota na całym świecie. Keystone — Paris.



Sir Austin Chamberlain (na zdjęciu), pierwszy Lord admiralicji, postanowił znowu w marynarce królewskiej zaprowadzić żelazny rygor.

NAJAZD JAPOŃSKI NA MANDŻURJĘ



Wojska japońskie w pochodzie na Mandżurję.

Keystone — Paris.



W kole:

Wojsko chińskie maszerujące przez ulicę Mukdenu na kilka dni przed zajęciem tego miasta przez Japończyków.

R. Sennecke, Berlin.



Transport wojska chińskiego, udającego się na plac boju.

Wide-World Photos — Paris.



Powyżej na lewo:

Rozruchy antychińskie są w Korei na porządku dziennym. Kraj ten należy wprawdzie do Japonji, przeważający jednak procent ludności zamieszkującej Koreę stanowią Chińczycy. Wedle zapewnień chińskich, pogromy te są organizowane przez władze japońskie, które wykorzystują starą nienawiść pomiędzy Koreańczykami a Chińczykami dla swoich celów. Zdjęcie przedstawia jedną z ulic w stolicy Korei Seulu. Widnieją na niej towary powyrzucane na jezdnię ze splądrowanych sklepów chińskich.

Presse-Photo.





Obok:

Rząd japoński twierdzi, że jest bezsilny wobec wypadków w Mandżurji, ponieważ dzieją się one wbrew jego woli z inicjatywy sfer wojskowych. Sfery te początkowo zajmowały stanowisko nieprzejednane, uważając, że nadszedł czas, aby położyć kres panowaniu chińskiemu w Mandżurji, obecnie jednak zmieniły ton, widząc że za Chinami stoją Stany Zjednoczone Ameryki a przedewszystkiem Sowiety, które zarządziły pogotowie wojskowe na granicy mandżurskiej, i dały niedwuznacznie do zrozumienia że nie będą bezczynnie przypatrywać się najazdowi japońskiemu na Mandżurję. — Przyjaźń chińsko-sowiecka, aczkolwiek przerwana niedawno zatargiem o kolej mandżurską, gruntuje się coraz bardziej, od chwili kiedy Rosja sowiecka zaczęła coraz bardziej odwracać się od Europy i ciążyć ku Azji. Zdjęcie przedstawia główno-komenderującego armją sowiecką Klemensa Woroszyłowa. Jest on także przewodniczącym „Rewolucyjnej rady wojennej" i komisarzem dla spraw wojny i należy do najbardziej skrajnego, lewego skrzydła „Centralnego Komitetu" w Moskwie. Zaprowadził on żelazną dyscyplinę w armji sowieckiej i zorganizował ją na sposób współczesny. Nic więc dziwnego, że Japonja wolała nie ryzykować spotkania z takim przeciwnikiem.

Unionbild-Berlin

Wypadki, rozgrywające się obecnie w Mandżurji odbiły się żywem echem w całym świecie. Przedewszystkiem zajęła się nimi Liga Narodów, do której niejako z wieku i urzędu należy pielęgnowanie pokoju. W myśl bowiem art. 16 Ligi Narodów wszyscy jej członkowie są obowiązani do zerwania stosunków dyplomatycznych z tem państwem, które ważyłoby się rozstrzygać spory przy pomocy miecza. Stosownie do tej zasady cały świat powinien więc obecnie wypowiedzieć wojnę Japonji, jako stronie atakującej. Cóż, kiedy Japonja odpowiada na to, że jej marsz na Mandżurję nie jest żadną wojną, tylko „zabezpieczeniem jej własnych interesów", zagrożonych przez chaos chiński, a ponadto, że inicjatywa marszu na Mukden wyszła „od zbuntowanych wojsk japońskich", które zlekceważyły wyraźne rozkazy rządu i odmówiły mu posłuszeństwa, na własną rękę wszczynając całą tę awanturę. Jak widzimy więc, chytrzy Japończycy starają się naśladować przykład D'Anunzia i gen. Żeligowskiego, przypuszczając, że co udało się Włochom i Polsce, to powinno się udać także samurojom. Z drugiej strony tłumaczenie to nie jest takie bardzo kłamliwe, jakby się wydawało. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że rządy nad Japonją sprawuje potężna klika wojskowa, która od wieków odsuwa od władzy każdego, ktoby odważył się jej sprzeciwić. Ta więc klika, od której zależny jest każdy rząd i wobec której nawet sam Mikado musi milczeć, spowodowała najazd na Mandżurję, nie mogąc się doczekać zadośćuczynienia za zamordowanie kpt. Katamuro i nie dość lojalne stanowisko władz chińskich wobec obywateli japońskich, zamieszkujących Mandżurję.

Dla zorjentowania się w sytuacji trzeba przypomnieć, że nienawiść chińsko-japońska jest odwieczna i że przygasa ona chwilami na to tylko, aby nazajutrz jeszcze żywszym wybuchnąć płomieniem.

Tak samo znienawidzeni są w państwie środka Anglicy, względem których mniejwięcej od 7-miu lat stosuje się w Chinach jaknajostrzejszy bojkot. Sprawił on, że porty angielskie w Chinach, w których dawniej kwitnął handel i tętniało życie, dzisiaj zamieniły się w pustynie. Nie lubiani są również w Chinach Amerykanie. Natomiast Sowiety potrafiły sobie w kraju tym tak urobić opinję i zyskać tylu zwolenników, że dziś uchodzą one za jedynego i bezinteresownego przyjaciela Chin. Już bowiem w 1919 r. Sowiety wystosowały do Pekinu notę, w której uroczyście zrzekły się wszelkich koncesyj, jakie Rosja carska posiadała w Chinach, nie żądając na to żadnego odszkodowania. Chińczycy z obawy przed mocarstwami nie odpowiedziały zupełnie na tą notę i wzbroniły przyjazdu posłowi sowieckiemu. Wtedy do Pekinu wybrał się delegat sowiecki Jaffe, jednak nie w charakterze dyplomaty, tylko uczonego, który na uniwersytecie rozpoczął wykłady i wkrótce zaskarbił sobie serca słuchaczy, przemawiał bowiem w duchu jaknajbardziej nacjonalistycznym i przeciw europejskim. Deklarował on w imieniu Sowietów, że Rosja wyrzeka się Europy, z którą nic ją obecnie nie łączy i wchodzi do wielkiej rodziny wydziedziczonych narodów azjatyckich, znajdujących się w hańbiącej niewoli burżuazji europejskiej.

Propaganda Jaffego zrobiła swoje. Wkrótce potem powstała nacjonalistyczna partja chińska, na czele której stanął Dr Sung, która jednakże nie chciała nic mieć wspólnego z bolszewizmem, wysuwając hasło: Chiny dla Chińczyków, Azja dla Azjatów.

Tej polityce głaskania Chin pozostały Sowiety do dziś dnia wierne, zresztą nie bezinteresownie. Za największego bowiem swego przeciwnika uważają one państwa europejskie — kolonjalne, wiedzą zaś, że potęgę ich złamać mogą tylko przez wyzwolenie ludów kolorowych. Nacjonalizm chiński, czy hinduski jest więc wodą na młyn sowiecki i mniejszem dla Moskwy niebezpieczeństwem, aniżeli silna Anglja, czy Francja.

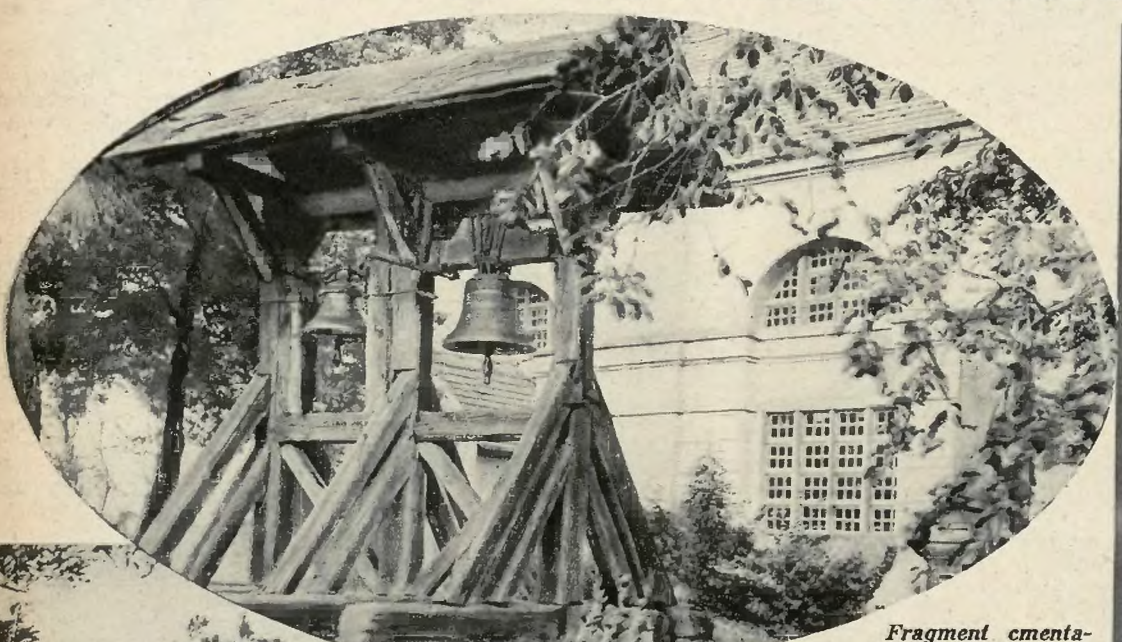
Kto orjentuje się w stosunkach azjatyckich, dla tego było więc jasnem, że Sowiety wobec inwazji japońskiej nie pozostaną bezczynne, zwłaszcza, że Chiny, machnąwszy ręką na Ligę Narodów, oddały się pod opiekę Woroszyłowa, wierząc bardziej w jego bagnety, niż w paragrafy Ligi. Na pomoc (dyplomatyczną!) Chińczykom pospieszyły także Stany Zjednoczone Ameryki, które z niepokojem patrzą na rozrost Japonji. Ameryka zdaje sobie sprawę, że kiedyś, może już w niedalekiej przyszłości przyjdzie do rozgrywki pomiędzy Japonją a nią, czyni przeto wszystko, aby swojego przyszłego przeciwnika, jeżeli już nie osłabić, to przynajmniej nie dopuścić do jego ekspanzji.

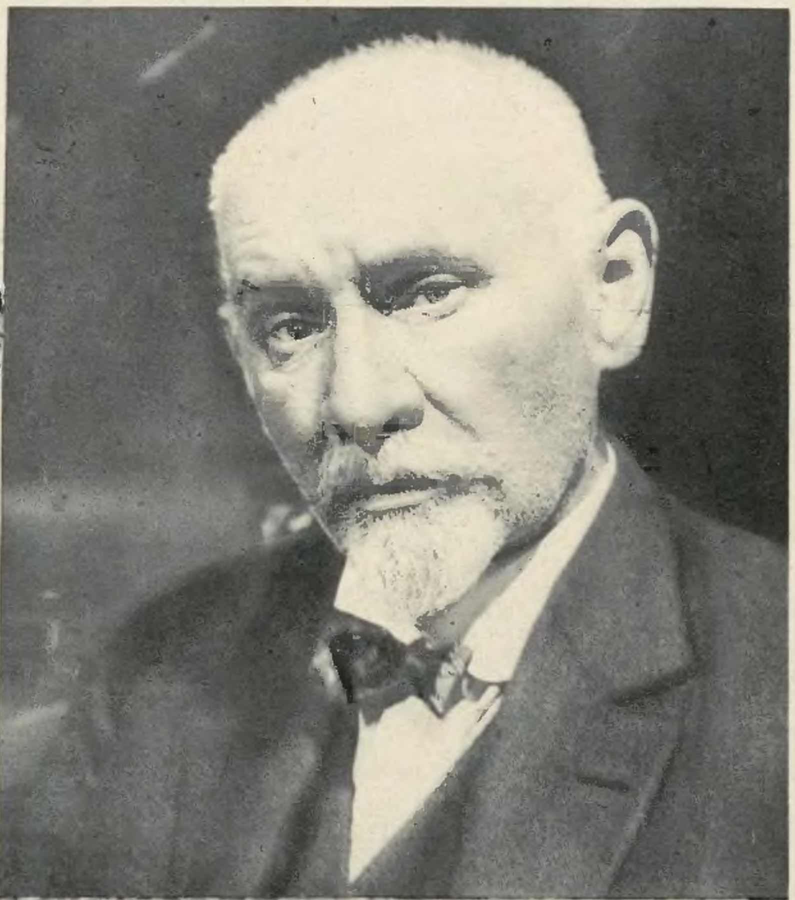
Trudno w tej chwili przewidzieć, jak skończy się cała ta historja z Mandżurją?

Niewątpliwie przejdzie ona w przewlekłe stadjum pertraktacyj, protokołów, not, protestów i wzajemnych pogróżek. Powoli uspokoją się zarówno Japończycy, jak i Chińczycy, ale długo jeszcze będzie kotłować się w tym nieszczęśliwym kraju, jakim są Chiny, zanim zapanuje tam prawdziwy pokój.

J. L.

PRZENIESIENIE ZWŁOK STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO DO NOWEGO GROBOWCA.





Fragment cmentarza i kościółka w Górze pod Inowrocławiem, gdzie przeniesiono zwłoki ś. p. Stanisława Przybyszewskiego, do nowego grobowca, z dotychczasowego rodziny Znanieckich.

Na prawo: Stanisław Przybyszewski, syn ziemi kujawskiej, znakomity literat i dramaturg, przywódca Młodej Polski. Zmarł 1927 r. w majątku Znanieckich w Jaronkach pod Inowrocławiem.



Nowy grobowiec Stanisława Przybyszewskiego w Górze pod Inowrocławiem. Ag. fot. „Światowida"



Uroczyste przeniesienie zwłok ś. p. Przybyszewskiego do nowego grobowca. Za trumną kroczą m. i. wojewoda poznański hr. Raczyński, kurator Namysł i inni. Ag. fot. „Światowida".

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI.

Powojenna Polska stanęła wobec tylu nowych zagadnień i spraw, że literatura, która dawniej grała tak olbrzymią rolę w życiu narodowem, musiała siłą faktu zejść na plan drugi. Stąd też dla pokolenia dzisiejszego wielbiącego sport i patrzącego na życie w sposób trzeźwy i rzeczowy, trudno jest pojąć ten stan gorączki, w jakim żył artystyczny Kraków za czasów Stanisława Przybyszewskiego. Jak bajek słuchamy opowiadań o wieczorach w mieszkaniu Przybyszewskiego gdzie natchniony pisarz grał Chopina, a przez pokoje przesuwała się tajemnicza uroda Dagny Przybyszewskiej. Te wszystkie pijaństwa u „Turla", te wszystkie „Białe pawie", ta cała popularność autora „Mocnego Człowieka", te wędrówki, jakie odbywano ze wszystkich stron kraju, ażeby poznać Przybyszewskiego — to wszystko wydaje się nam jakby nieprawdziwe.

Dystans, jaki wykopało życie pomiędzy epoką młodej Polski, a epoką dzisiejszą jest tak wielki, że aby wczuć się myślowo w ten okres, trzeba nielada wysiłku i nielada wyobraźni. Nie przemawiają do nas ci demoniczni nadludzie, zapalający „nerwowym ruchem" papierosa, gdyż przeżyliśmy grozę wojny, która zdeprecjonowała wszelkich nadludzi i wszelkie nerwowe ruchy. Bohaterowie powieści Przybyszewskiego, którzy swojego czasu budzili dreszcz w czytelnikach wydają się nam naiwni, ich demonizm nie straszy nas już, a ich wymowa pachnie teatralnością. Widzimy doskonale zakłamania, jakich ofiarą padają ciągle ci ludzie, używający wielkich słów, widzimy ich sztuczność i pozę. Dla pokolenia, które pomimo wszystko dąży do harmonji i zdrowia, które po wojnie nauczyło się skromności i zarzuciło używanie wielkich słów — świat Przybyszewskiego musi wydawać się czemś obcem.

Jest to zresztą zjawisko normalne, że najwięcej nie rozumieją się zarówno w życiu jak i w dziedzinie sztuki pokolenia sobie najbliższe. — Daleko lepiej rozumiemy świat Bolesława Prusa, czy Elizy Orzeszkowej, daleko bliższe są nam osoby z „Lalki", czy „Nad Niemnem", aniżeli bohaterowie „Świętego gaju", czy „Dzieci Szatana". Związane jest to z bankructwem całej zasady, na której oparta była sztuka wczorajsza — zasady „sztuka dla sztuki". Widzimy dziś doskonale, że jest to zasada, która w ogniu walki życiowej nie potrafiła się ostać. Artysta, który dumnie twierdził, że nie obchodzi go nic publiczność, był właśnie w skrytości serca jak najbardziej łasy na powodzenie u tej publiczności, a odtrącanie zysków materjalnych i pogarda dla pieniądza kończyła się poniżającą zależnością pieniężną i wiecznem „pożyczalstwem". Pisarz dzisiejszy nie widzi powodu, dlaczego ma wynosić się ponad tłum i gardzić „pospolitą gawiedzią", nie rozumie, dlaczego porządnie skrojony garnitur ma mu przeszkadzać w natchnieniu, a własny domek z ogródkiem w karjerze pisarskiej. Po wojnie dokonało się i u nas zdeprecjonowanie „natchnień" i rozmaitych „proroków" — pisarz stał się pracownikiem społecznym, który musi pracować i zarabiać tak samo jak rzemieślnik, czy urzędnik podatkowy.

Hasło: „sztuka dla sztuki" zostało pognębione na wszelkich niemal polach, a to z tej racji, że ujmujemy dzisiaj sztukę jako funkcję społeczną i że rozumiemy, iż jej walor polega przedewszystkiem na możności kształtowania życia.

Pomimo tego, że sztuka Stanisława Przybyszewskiego jest sztuką przebrzmiałą, posiadać on będzie ogromne znaczenie w dziejach naszej kultury, a to z tego powodu, że on właśnie wprowadził w naszą sztukę ferment europejski. On to zaszczepił na gruncie polskim te niepokoje, które panowały w ówczesnych Niemczech. Okres Przybyszewskiego, w którym pisał on po niemiecku, należy niewątpliwie do najlepszego okresu jego twórczości. Z języka niemieckiego potrafił on wydobyć nowe skojarzenia wyobrażeniowe, nową melodję, o której najwybitniejsi znawcy prozy niemieckiej wyrażali się z zachwytem. To jest właśnie wkład naszej kultury w kulturę światową, podobnie jak twórczość Józefa Conrada-Korzeniowskiego jest takim właśnie wkładem kultury polskiej w kulturę angielską. Polska dzisiejsza, która wyrosła z zaściankowości i partykularyzmu rozumie dobrze, że osobami takich twórców jak Przybyszewski, czy Conrad przysłużyła się sprawie kultury europejskiej.

Ma Przybyszewski poza swoją stroną artystyczną, a więc przedewszystkiem poza przepychem swojej prozy, którą przetwarzał w istną poezję — nieprzemijający walor jako zjawisko, jako człowiek fascynujący, który większy może wywierał wpływ swoją osobistością niż swojemi pismami. Oczywiście jest to moment nietrwały, gdyż życie jego zależne jest od istnienia tych ludzi, którzy Przybyszewskiego pamiętają. Można jednak stwierdzić z całą pewnością, że mało jest w literaturze nietylko polskiej, ale i światowej ludzi o tak fascynującym wpływie osobistym jak Przybyszewski. Wartoby, ażeby jakiś utalentowany pisarz skreślił „romans biograficzny" tego arcyciekawego człowieka i aby romans ten został przełożony na kilka języków europejskich.

Zbigniew Grabowski (Kraków).

TRAGICZNY ZGON
ALEKSANDRA hr. SKRZYŃSKIEGO.





Dnia 25. września br. zginął w katastrofie automobilowej pod Ostrowiem ś. p. Aleksander hr. Skrzyński, b. premjer i minister spraw zagranicznych, przeżywszy lat 48. Zdjęcie obok przedstawia ś. p. hr. Skrzyńskiego w swoim gabinecie pracy przy Aleji Ujazdowskich w Warszawie, poniżej rozbite auto na miejscu katastrofy. Fot. Engel, Kalisz.

— „Którejś jesieni, gdy liście opadać będą z drzew, odprowadzicie mnie tutaj" — zwykł mawiać Gospodarz, pokazując w Zagórzanach swym gościom dziwny grobowiec, przypominający raczej świątynię pogańską, gdyby nie krzyż go zdobiący.

— „Któregoś jesiennego dnia, gdy liście będą opadać z drzew, złożycie mnie do tego grobowca — mówił i zwykł dodawać: „wśród lasów i pól rodzinnych Zagórzan będzie mi dobrze, jak nigdzie indziej. Potem, gdy wypadnie wam odwiedzać Zagórzany, rzucicie mi może kilka kwiatków".

Jest jesień i liście opadają z drzew...

Aleksander Skrzyński nie żyje!

Niechciałoby się temu wierzyć, pragnęłoby się usłyszeć, że krótka, lakoniczna wiadomość, jaka w piątek 25 września pod wieczór nadeszła do stolicy i lotem błyskawicy rozniosła się po kraju, jest nieprawdziwa.

Niestety. Jak w greckiej tragedji zabił go ślepy traf.

A może los tak chciał, by właśnie odszedł po sześciu latach bezczynności On, którego ambicją było działanie

* * *

Aleksander Skrzyński rozpoczął Swą służbę w Polsce niepodległej za rządów Paderewskiego. Objął stanowisko posła polskiego przy rządzie rumuńskim i przygotował na tem stanowisku polsko-rumuńską umowę sojuszniczą, którą w marcu 1921 r. podpisali w Bukareszcie ministrowie spraw zagranicznych Rumunji i Polski, pp. Take Jonescu i Eustachy Sapieha.

Taki był początek działalności dyplomatycznej Aleksandra Skrzyńskiego, który w r. 1923 przybywa do kraju, by na zaproszenie gen. Sikorskiego objąć stanowisko ministra spraw zagranicznych w jego gabinecie. Za rządów tych Rada Ambasadorów podejmuje w marcu 1923 r. uchwałę, uznającą granice wschodnie Rzplitej.

Już jako minister spraw zagranicznych udaje się Skrzyński do Paryża, gdzie uczestniczy w akcie podpisywania umowy przez posła w Paryżu, p. Maurycego Zamoyskiego ze strony Rzplitej.

Skrzyński odchodzi wraz z gen. Sikorskim, by w połowie 1924 r. wrócić do rządu p. Władysława Grabskiego na swoje stanowisko ministra spraw zagranicznych. We wrześniu tegoż roku, gdy na trybunie Ligi Narodów poraz pierwszy ukazują się pp. Mac Donald i Heriot, Polska znajduje w Aleksandrze Skrzyńskim znakomitego reprezentanta, który potrafił przeciwstawić się wywodom szefa pierwszego rządu robotniczego Wielkiej Brytanji w sposób zręczny, taktowny i pełen mocy.

Od r. 1924 aktywność Aleksandra Skrzyńskiego wzrasta. Uczestniczy w opracowaniu protokołu genewskiego, podczas pobytu p. Edwarda Benesza w Warszawie finalizuje rokowania o układ przyjaźni między Polską a Czechosłowacją, na wiosnę 1925 r., jesienią tegoż roku również w Warszawie konferuje z sowieckim komisarzem spraw zagranicznych, p. Cziczerinem, jesienią zaś bawi w Locarno, gdzie podpis Swój składa obok reprezentantów Mocarstw i Rzeszy.

Jest w Locarno dlatego, aby nie zabrakło przedstawiciela Polski tam, gdzie się o niej mówi, aby nic, co jej dotyczy, nie zaszło bez jej udziału. Takie jest jego głębokie przekonanie. I dlatego wczasie akcji, jaką rozwijają Niemcy w r. 1926, w przededniu wstąpienia do Ligi Narodów, zdobywa dla Polski miejsce w Radzie Ligi, w której już nigdy nie wypadnie mu zasiąść.

* * *

Przychodzi listopad 1925 r., a z nim upadek rządu p. Władysława Grabskiego. P. Prezydent Rzplitej powierza Aleksandrowi Skrzyńskiemu, który właśnie wrócił z Locarno, misję tworzenia rządu. Dwa razy ją podejmuje i dopiero za drugim razem udaje mu się przekonać stronnictwa sejmowe o konieczności stworzenia rządu koalicyjnego.

„Myślę o rządzie Locarna wewnętrznego" — mówi wówczas dziennikarzom, oczekującym Go w Sejmie. Mówi to późnym wieczorem po otrzymaniu pierwszej misji tworzenia rządu. Jest jak gdyby natchniony, gdy mówi o tem Locarno wewnętrznem i patrzy wdal — takie było Jego spojrzenie.

„Locarno wewnętrzne".

Programem tego świetnego ministra spraw zagranicznych, który nie miał wielkich ambicji działania w polityce wewnętrznej było wówczas Locarno wewnętrzne. Taką zalecił receptę, skłóconym wówczas stronnictwom sejmowym i stworzył rząd koalicyjny, jakiego Polska od wojny z bolszewikami nie posiadała.

Był szczęśliwy i pełen optymizmu.

„Słyszeliście może o Aleksandrze Skrzyńskim — mówił za Swych rządów na otwarciu Radja — który ma szczęście w polityce".

Miał szczęście i wierzył w nie. I tego mu zawiść ludzka nie potrafiła darować i przebaczyć.

* * *

Przyszły pierwsze dni maja 1926 r. Rząd koalicyjny został rozbity. Skrzyński nie mógł i nie chciał zasiadać w rządzie, którego koncepcja godziła w jego moralność, politykę, zapatrywania. W rządzie, który poprzedził przewrót majowy, ustąpił miejsca w prezydjum rady ministrów przedstawicielowi większości parlamentarnej, a w ministerstwie spraw zagranicznych fachowemu urzędnikowi.

Taki był koniec.

Aleksandrowi Skrzyńskiemu do służby w Polsce niepodległej nie wypadło już wrócić.

Odmową, udzieloną 16 maja 1926 r. prof. Bartlowi, który mu tekę spraw zagranicznych proponował i nietyle odmową ile jej motywacją — bowiem wraz ze Skrzyńskim uchylił się od udziału w rządzie p. Władysław Raczkiewicz z powodu złego stanu zdrowia — ludzie rozdzielili Aleksandra Skrzyńskiego na zawsze z Marszałkiem Piłsudskim, darzącym Go zawsze do tej pory wysokiem zaufaniem.

Przewrót majowy, rozgrywający się niemal za oknami mieszkania Skrzyńskiego, wstrząsł Nim głęboko.

Dn. 14 maja siedział za biurkiem w swym gabinecie, pełnym pięknie oprawnych książek i fotografji, cennych drobiazgów, starych dywanów i gobelinów. Panował półmrok. Skrzyński, oparty o biurko łokciami, głowę trzymał w dłoniach.

„Locarno wewnętrzne" legło w gruzach.

Premjerostwo uczyniło z tego dyplomaty polityka o zainteresowaniach znacznie szerszych, a może węższych, bo obejmujących poza zagadnieniami międzynarodowemi przedewszystkiem sprawy wewnętrzne Polski. Przyjaciele brali mu to później za złe. Mógł był bowiem utrzymać się na stanowisku ministra spraw zagranicznych przez wiele, wiele lat.

Skrzyński chciał być w zgodzie z sobą. Jego programem w stosunku do innych był zawsze kompromis, w stosunku do siebie — nigdy.

Harmonja wewnętrzna była dla niego, zdaje się, rzeczą najgłówniejszą. Ona stanowiła o jego zdrowiu fizycznem i moralnem, o jego optymiźmie. W tej harmonji tkwiła jego radość i jego szczęście. Skrzyński mógł się uśmiechać nie dlatego, iż był materjalnie niezależnym, ale dlatego, że Go nie gryzło sumienie, ani też ambicja snu mu z powiek nie spędzała. Był typem człowieka zdrowego, wychowanym według najlepszych wzorów zachodnich i najlepiej, najwszechstronniej do służby, której się miał poświęcić, przygotowanym. A jednak przez całe życie uczył się.

Wczesnym rankiem przechodnie spotykać mogli w Łazienkach lub Wilanowie doskonałego jeźdźca, odbywającego swój codzienny spacer. Mogli też ujrzeć Go za szybą mknącej przez miasto srebrno-czarnej limuzyny, głęboko wtulonego, z głową odrzuconą wtył.

Niewielu jednak wiedziało, że największą przyjemnością Aleksandra Skrzyńskiego była książka, dobra książka, czytana przy kominku. Z książką przy kominku spędzał też przeważnie wieczory. Kochał słowo pisane, bardziej może od mówionego, mimo całej swej muzykalności, mimo, iż w miarę lat stawał się coraz lepszym, coraz świetniejszym, pełnym głębokiego, szczerego patosu i wiary mówcą, bardziej zresztą popularnym na trybunie genewskiej, niż w kraju. Swe programowe mowy Skrzyński przygotowywał starannie. Czy miał je wygłaszać po francusku, czy po angielsku — mówił temi językami równie pięknie, jak po polsku — czy też w języku macierzystym, miał zwyczaj pisania ich, wygłaszając ich potem z pamięci. Mógł to czynić i dlatego, że posiadał fenomenalną pamięć.

* * *

Zamiłowanie do słowa pisanego zbliżyło go do pisarzy, poetów. Czuł się w ich gronie również dobrze, jak dobrze się czuł, gdy z współczesnemi tytanami w czasie swej pracy na terenie Ligi Nar. świat powojenny budował.

Wspólne zamiłowania do słowa pisanego i równocześnie do polityki, którą nazywał „niewdzięczną sztuką tworzenia" zbliżyło Go szczególnie do dwóch pisarzy politycznych ostatniej doby, śp. Ignacego Rosnera i Konstantego Srokowskiego, którego wspomnienie o śp. Skrzyńskim pozostanie dla potomności czemś skończenie pięknem i arcydziełem polskiej publicystyki.

Skrzyński nie mógł odżałować zgonu śp. Rosnera, zgasłego w 1926 r. Nie mógł się pogodzić z myślą, że śmierć zabrała właśnie Jego, który tyle czuł, umiał i wiedział.

„Gdzie się to wszystko podziewa po śmierci?" — mawiał.

Zadajemy sobie to samo pytanie, myśląc o Aleksandrze Skrzyńskim.

Widzieliśmy Go tak bardzo niedawno, pełnego sił i radości, której nie zmąciła nawet bezczynność, nieznośna dla Jego natury, pełnej namiętności i zamiłowania do pracy. Był na tle współczesnej Polski Kimś wyjątkowym, doskonałym. I mógł nieraz dobrze zasłużyć się Ojczyźnie.

Jest jesień i liście spadają z drzew....

Aleksander Skrzyński nie żyje!

Straszno o tem myśleć.

K. W. (Warszawa).

KOBIETY HAWAJSKIE.

DO najpiękniejszych typów niewieścich egzotycznych krain, należą niewątpliwie kobiety Polinezji, a w szczególności mieszkanki uroczych wysp Hawaj. Rosłej, pięknej budowy ciała, o jasno brązowej skórze, czarnych wełnistych lub kędzierzawych włosach i często klasycznych wprost rysach twarzy, odbijają powabne reprezentantki tej rasy, korzystnie od typów kobiecych innych okolic Oceanji. Wesołe z usposobienia, o miłych cechach charakteru, zamiłowane w porządku i czystości, a obdarzone widocznem poczuciem piękna, bywają często brane za żony przez zagnanych losem aż tu — na kraniec świata — białych kolonistów.

Ich estetyczne skłonności, znajdują swój wyraz w uderzającej dbałości o kult ciała i umiejętności strojenia go skromnemi, stojącemi im do dyspozycji środkami. Materjału ku temu dostarcza im przebogata obfitość bujnie rosnącego kwiecia, to też girlandy i wieńce z olbrzymich wonnych kwiatów i wspaniałych traw egzotycznych, noszone na szyi i głowie, stanowiły zawsze najwdzięczniejszą ozdobę hawajskich cór natury. Zresztą dopełniały garderoby krótkie, zdobiące tylko dolną część ciała okrycia z kolorowej, misternie ręką kobiet plecionej maty. Również i tatuowanie rozpowszechnione niegdyś u wszystkich mieszkańców Polinezji, stanowiło dawniej niezbędne uzupełnienie zdobniczych środków hawajskich dziewcząt i kobiet.

A jeszcze za czasów Cooka tatuowano nietylko ciało, ale i twarz, nie wyłączając nawet i końca języka. Dla dogodzenia wymogom estetycznych pojęć poddawały się hawajskie piękności prawdziwym torturom, towarzyszącym tej przykrej operacji, piękny bowiem rysunek, pokrywający ciało, uchodził za najbardziej dystyngowaną ozdobę, której brak uważano za prawdziwą hańbę. To też ceremonja tatuowania nosiła charakter prawie że religijnej czynności, nakładając na pacjentkę podczas jej trwania szereg przeróżnych zakazów „tabu". Jako narzędzia używano osobliwego instrumentu w formie maleńkiej siekierki, a zawód tatuującego artysty cieszył się powszechnym szacunkiem i znaczeniem. Wytatuowanie skończonego rysunku absorbowało często czas kilku miesięcy, bo z powodu bólu i wywoływanych nieraz zakażeniem zapaleń, zachodziła konieczność czasowego przerywania bolesnych zabiegów. Szczególnie nacinanie rysunku na wargach miało być bardzo bolesnem. Ale czegoż bo nie potrafi znieść zalotna kobieta, aby tylko podobać się mężczyźnie, a pod tym względem nie stanowiły z pewnością i Hawajanki tak nienaturalnego wyjątku.

Dzisiaj uległ już dawniejszy strój Hawajanek pod naciskiem europejskich misjonarzy dość gruntownej zmianie, ale dawne ubiory z maty, tudzież piękny zwyczaj obfitego używania do ozdoby kwiatów, występuje jeszcze, zwłaszcza podczas różnych uroczystości oraz tanecznych zabaw. Bo też tańce i gry stanowią i u hawajskich kobiet jedną z najulubieńszych rozrywek, a słynny ich narodowy taniec niewieści „hula-hula" odbywa się jeszcze i dzisiaj w strojach z palmowych liści i bujnego kwiecia. Taniec ten nie przysporzył jednakże zbyt dobrej sławy powabnym dziewicom hawajskiej ludności. Bywa on tańczony w krótkich tylko przepaskach z palmowych włókien lub *dzikiej* trawy, pozostawiając odsłoniętą górną połowę ciała. Pokrywa ją za to obfitość kwiatów, zdobiących głowę, szyję i kostki tancerek. Akompanjament stanowią bębny z wydrążonej tykwy, grzechotki z łupin kokosa, oraz rodzaj bambusowych klekotek. Dziś zastępują te rodzime narzędzia coraz częściej podobne do gitar instrumenty, europejskiego już pochodzenia. — Wedle zgodnych opisów naocznych świadków, odznacza się taniec „hula-hula" nieprawdopodobną wprost dzikością i rozpasaniem. Zrazu tańczony poważnie i spokojnie, przybiera stopniowo w ruchach tancerek coraz szybsze i swobodniejsze formy, aby przejść wkońcu w stadjum najbardziej wyuzdanej erotyki. Na europejskich widzach robi on oczywiście niesmaczne i nieprzyzwoite wrażenie, ale w pojęciach krajowców nie wywołuje bynajmniej tychże samych uczuć. Nie trzeba bowiem zapominać, że istnieją przecież ludy, dla których właśnie nasz poprawny taniec we dwójkę parami, wydaje się czemś wysoce obrażającem ich moralne uczucia.

O technicznych i artystycznych uzdolnieniach hawajskich kobiet świadczy pochlebnie rozpowszechniona tam umiejętność wyrabiania wspaniałych tkanin z barwnych piórek ptasich. Używano ich dawniej do sporządzania uroczystych płaszczów dla wodzów plemienia i wojowników, ozdobnych hełmów na głowy, tudzież do wyrobu groteskowych masek, imitujących głowy bóstw miejscowych. Powstałe w ten sposób tkaniny wymagały długiej pracy i czasu, gdyż używane w tych celach piórka ptaka „mamo" (drepanic pacifica) znachodzą się w jego ogonie w ilości zaledwie paru sztuk tak, że trzeba było nieraz z górą 100 lat czasu na sporządzenie jednego takiego płaszcza. Słynny płaszcz króla Hawaj, Kamehameha, mierzył 3½ m. długości, a 2½ m. szerokości, a ułożony w desenie z żółtych i czerwonych piórek, robił wrażenie najwspanialszego barwnego aksamitu. Znajdujący się dziś w Bishop-muzeum w Honolulu podobny płaszcz królewski oceniają znawcy na przeszło miljon dolarów wartości.

Sposoby prowadzenia gospodarstwa domowego przez hawajskie kobiety nie odbiegają zbytnio od zwyczajów innych ludów Polinezji. I tu stanowią codzienną strawę owoce kokosu, drzewa chlebowego, bananów, taro, yams i cukrowa trzcina, zaś ze zwierząt wieprze, drób, dzikie gołębie i liczne produkty drobnej morskiej rauny. Uprawia się tytoń, przyczem kręcenie i zapalanie cygar obwijanych w liście banana, należały dawniej do wyłącznych obowiązków płci niewieściej. Rozpowszechniony też jest zwyczaj sporządzania z korzeni pieprzu (piper methysticum) oszałamiającego napoju „kawa". Dawniej nie był sposób jego sporządzania zbyt apetycznym, gdyż korzenie żuły przy fabrykacji w ustach młode dziewczęta, poczem uzyskiwaną tak masę zbierały w specjalnych drewnianych naczyniach. Dziś, pod wpływem ciągłego stykania się z kulturą Zachodu, używa się do rozgniatania korzeni ciężkich kamieni.

Kobiety na Hawaj, jak wogóle u ludów Polinezji cieszą się należnym szacunkiem i poważaniem. Nie wykonują cięższych robót i poza zwykłą domową pracą zajmują się tylko wychowaniem dzieci, sporządzaniem odzieży i pleceniem mat. Dziś ludność przyjęła powszechnie chrześcijaństwo, nie wyrzekając się jednak bynajmniej swych pogańskich przesądów. Pięknemi bo też są bardzo ich religijne podania i legendy. Jak wszystkie kobiety egzotycznych krain, tak i Hawajanki tracą niestety szybko młodość, a z nią powab swych wdzięków, a o ile wśród młodych dziewcząt spotyka się nieraz prawdziwe piękności, o tyle zaniedbujące się starsze kobiety budzą często prawdziwy wstręt i odrazę. Nie cieszą się też one nigdzie sympatją, a jednak rzadko pozwoliłby sobie ktoś na ich obrazę, gdyż wedle ludowych wierzeń, przybiera często postać wiedźmy, sroga a mściwa bogini „Pele", a stąd mówi hawajskie przysłowie: „Nie obrażaj starej baby, bo nie możesz wiedzieć, czy nie siedzi w niej sama bogini Pele". Ł.



U góry:

Hawaj, lub Sandwich jest to archipelag, składający się z szeregu wysp wulkanicznych, leżący w Polinezji na Oceanie Spokojnym. Ogółem zajmuje 16.701 km. kwadratowych. Posiada klimat podzwrotnikowy morski, bardzo zdrowy. Wyspy hawajskie zostały odkryte w roku 1778 przez Cooka. Od roku 1898 zostały przyłączone do Stanów Zjednoczonych. Pierwotnymi mieszkańcami tych wysp byli Kanakowie. Ludność ta, która jeszcze przy końcy XVIII wieku liczyła 300.000 głów, obecnie jest na wymarciu. Ostatni spis wykazał ich już tylko 21.738. Zdjęcie przedstawia wieś hawajską, na wyspie Maui.



Na lewo:

Podróżnicy po krajach egzotycznych są zgodni w tem, że kto chce zobaczyć kobietę pięknie zbudowaną, ten powinien jechać na wyspy hawajskie. Ta dziewczyna, którą widzimy na zdjęciu w zupełności potwierdza tą opinję.





Na prawo:

Kobiety hawajskie należą do najpiękniejszych na świecie, odznaczają się bowiem niezwykłą urodą, dzikim temperamentem i ogromną zmysłowością.

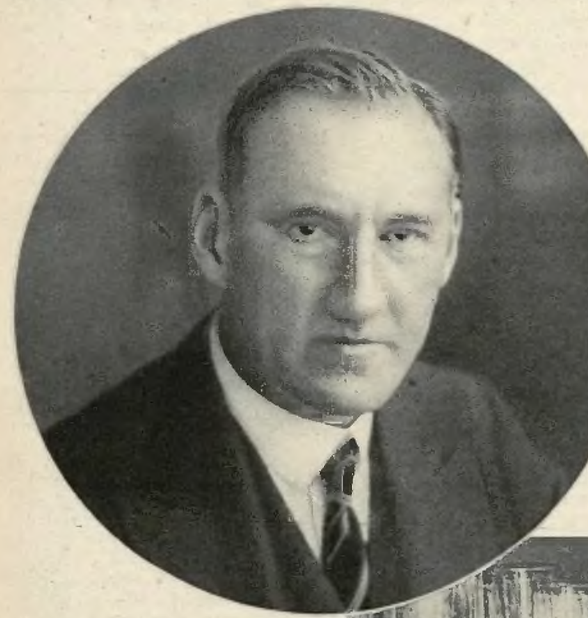
Na lewo:

Hawajanki świetnie tańczą, zaprawiając się do tej sztuki już od dzieciństwa.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA SERVICE GENERAL DE LA PRESSE PARIS.

Napisał BRUNO WINAWER.

NIEWIDZIALNY ŚWIAT.



Wiele pracy wytrwałej i mnóstwo pomysłów bardzo dowcipnych zużyto w laboratorjach na to, by wykazać, że życie nie powstaje tak sobie z niczego. Spallanzani, Pasteur zamykali hermetycznie flaszki z pożywkami, albo je otwierali na wysokich górach, prażyli, gotowali „buljony" i znów zatapiali szyjki szklanych kolb — aż wreszcie dowiedli: nawet brzydka pleśń, paskudne „robaki", nieprzyjemne pasorzyty nie tworzą się poprostu same, z brudu i niedbalstwa.— W powietrzu unoszą się stale mikroby, zalążki, zarodniki, jest bogaty „plankton" w atmosferze i powietrzu, którem oddychamy, roi się od istot żywych, jak ocean. Z tych drobnoustrojów powstają — w warunkach sprzyjających — liczne kolonje i tem się tłumaczą przeróżne procesy gnilne i fermentacyjne. „Omnis cellula e cellula" — komórka żywa pochodzi zawsze od komórki żywej...

Po jednej stronie barykady pracują od lat fizycy i chemicy, a po drugiej trudzą się botanicy, zoologowie. Jedni mówią o atomach, siłach elektrycznych, drganiach, falach, inni o rozmnażaniu, ewolucji, o rozwoju, o śmierci. Ci używają słów „organizm", „siła żywotna", „tropizm" — tamci prawią o ciałach, siłach bezwładności. Pozornie obie dziedziny odległe są o setki mil, a tam, gdzie się stykają, olbrzymie fosy, rowy i zasieki z drutu kolczastego bronią dostępu i przejścia. A jednak — najsprytniejsi ludzie nie wiedzą, jak wyznaczyć ściśle linję graniczną. Czem jest życie? Nie chodzi o puste słowa i mniej czy więcej trafne określenia, tylko o fakty. Dopóki zestawiamy rzeczy wielkie — słonia z lokomotywą i dąb z windą elektryczną — różnica jest zupełnie wyraźna. Ale mikroskop odkrył miljardy tworów żywych — są mniejsze, niż tysiączna część milimetra, rozmnażają się, rosną, giną, walczą. Bakterje!.. Nasz byt i dobrobyt od nich zależy. Pracują na roli i w fabrykach chemicznych, wytwarzają związki azotowe w glebie i napoje w beczkach — żyją.

Kiedy je poczęto studjować uważniej — a medycyna ma aż nazbyt zrozumiałe powody ku temu — przekonano się, że istnieje legjon mikrobów, niedostrzegalnych nawet przez najpotężniejsze mikroskopy dzisiejsze. Fachowcy obliczyli, że w stu przeróżnych chorobach infekcyjnych, wywoływanych na pewno przez bakterje, nie możemy dojrzeć zarazka i kto wie, czy go kiedykolwiek zobaczymy — jest „przesączalny", przemyka się przez pory najsubtelniejszych filtrów. I nie na tem koniec.

Kilkanaście lat temu Anglik Twort i Francuz d'Herelle odkryli, że nawet mikrob ma jakiegoś jeszcze swego pasorzyta, który z nim walczy bardzo skutecznie, niekiedy go zwycięża i wtedy chory powraca do zdrowia, innym razem ginie w nierównej walce. Ów „bakterjofag" — nieuchwytny, niedostrzegalny przez najmocniejsze szkła — ma bardzo wyraźną „indywidualność", ma odrębne rysy charakterystyczne. Jeżeli pożera bakterje tyfusu, to nic go nie obchodzą bakcyle czerwonki i odwrotnie. Nawet w przybliżeniu — w najdrobniejszych jednostkach długości, w „mikronach" — nie można było ustalić rozmiarów tych naszych dobroczyńców niewidzialnych. Żyją? nie żyją? I ta kwestja zasadnicza jest do dziś dnia nierozstrzygnięta...

A tymczasem „po tamtej stronie" powstały zagadnienia, może jeszcze ciekawsze. Wielki uczony indyjski, J. C. Bose, pracuje od lat nad zjawiskami w przyrodzie martwej, które określić można ściśle tylko terminem, zapożyczonym z innej dziedziny: *zmęczenie* metali. Wybitni badacze zjawisk radjoaktywnych doszli razem z chemikami do wniosku, że atomy — martwe atomy fizyczne — tworzą „klasy" zupełnie podobne do tych, które od wieków spostrzegliśmy w świecie zwierzęcym i roślinnym. Co więcej — owe martwe drobiny, zupełnie jak zwierzęta i rośliny, podlegają pewnej nieomal Darwinowskiej ewolucji: z uranu powstaje po lat miljonach promienny rad, z radu emanacja. Znakomity mój rodak z Warszawy i kolega Heidelberga, profesor Kazimierz Fajans, przepowiedział ongiś, że w naturze muszą istnieć dwa różne gatunki ołowiu: jeden, który się wywodzi w prostej linji od *uranu* i drugi, który ma dalekiego praojca w *torze*. Takie dwa ołowie odnaleziono istotnie— mają różny ciężar atomowy. Ewolucja w świecie zwierzęcym idzie „wzwyż" — na naszym globie powstają coraz doskonalsze, w każdym razie coraz bardziej skomplikowane okazy — atomy ciał promieniotwórczych rozpadają się, ich potomstwo jest coraz prostsze, mniej wartościowe, ale zato w przestrzeniach kosmicznych — jak o tem świadczą głośne dziś promienie Millikana — wre praca i z protonów i elektronów powstają imponujące arcytwory.



Sztuczna hodowla bakterji na pożywkach.

W kole u góry: Dr. Kazimierz Fajans, znakomity fizyko-chemik, Warszawianin, obecnie prof. uniwersytetu w Monachjum, wsławił się badaniami nad „rodzinami pierwiastków"— izotopami i odkrył, że są dwa gatunki ołowiu.

Na prawo: Zarazki dżumy.



Można analogji znaleźć jeszcze więcej. Profesor uniwersytetu londyńskiego, A. E. Boycott, F. R. S. przypomina w zajmującym odczycie, że nawet najbardziej znamienną cechę organizmów żywych — zdolność „odradzania się" po katastrofie — znajdujemy w świecie drobin fizycznych. O „uszkodzonych" molekułach-jonach — które następnie odzyskują stracone elektrony i wracają do normy, czytamy ustawicznie w podręcznikach i artykułach z dziedziny nauk ścisłych. Te podobieństwa i paralele nie miałyby może większego znaczenia, ale dziwnym trafem w ostatnich czasach nawet czcigodna fizyka teoretyczna nasuwa je wyraźnie w trudnych i poważnych pracach matematycznych. Genjalni młodzi teoretycy nowszej szkoły, Schroedinger, Heisenberg, Dirac, doszli do przekonania, że w martwym świecie atomów istnieje jakgdyby „wolna wola", że nasze prawa i dociekania nie mogą z absolutną ścisłością ze stanu obecnego materji wyprowadzić jej stanu przyszłego. W ciałach promieniotwórczych np. pewna część atomów, pewien ich procent rozpada się co sekundę, ginie i umiera — zupełnie, jak w środowiskach ludzkich. Ale ludzie chorują, starzeją się, popełniają czyny nierozważne. Czem się różnią od innych te atomy, które za chwilę mają zginąć? Czyżby i one miały jakieś przeżycia osobiste? — Tragedje indywidualne?...

Bardzo wybitni uczeni głowią się dziś nad podobnemi zagadnieniami. Świat najmniejszych istot żywych poznaliśmy dopiero dwieście pięćdziesiąt lat temu, dzięki znakomitemu Leenwenhoekowi. Nie traćmy nadziei. Może odnajdziemy klucz do najbardziej dręczących tajemnic odwiecznych.

KANADA NA SREBRNYM EKRANIE.



Rokrocznie pojawiają się na ekranach świata liczne filmy, których akcja rozgrywa się na tle kanadyjskiego krajobrazu. Nie zawsze jednak to tło jest zamierzonym przez reżysera drugim planem jego filmu. Zdarza się bowiem aż nazbyt często, iż wymogi scenarjusza, wysto, iż wymogi scenarjusza, wyznaczające akcję filmu wśród śnieżnej pustyni Alaski, nie są ściśle przestrzegane, a dzieje się to zwykle dlatego, ponieważ rzadko która wytwórnia może sobie pozwolić na kosztowną i uciążliwą ekspedycję nad brzegi Jukonu.

Wtedy to niezmierzone, dzikie przestrzenie, rozciągające się od Hudson-Bay poprzez Keewatin, Saskatchewan i Athabascę, aż do Rocky-Mountains, służą operatorom filmowym za teren, który do złudzenia imituje kraj poszukiwaczy złota, a zarazem jest dla ekspedycyj filmowych znacznie łatwiej dostępnym. Wyprawy odbywają się zwykle koleją z Buffalo do miasta Winnipeg w stanie Manitoba, a stamtąd okrętem przez jezioro Winnipeg nad brzegi Saskatchewanu, lub też z Nowego Jorku do Montrealu i poprzez przestrzenie Quebecu nad brzegi James-Bay.

I na tych szlakach ekspedycje muszą pokonywać nielada trudności.

Dopóki jedzie się koleją, wszystko odbywa się w największym porządku. Już jednak od Winnipeg począwszy, a w Quebec od Montrealu, warunki podróży stają się bardzo uciążliwe. Samochody, na których zdąża ekspedycja, nierzadko muszą wpław przebywać napotykane po drodze rzeki, lub torować sobie drogę wśród łomów i gruzów skał. Aż wreszcie przychodzi chwila, gdy cały tabor filmowy trzeba przeładować z koni mechanicznych na jutrzne zwierzęta, lub dalej, na Północy, wprost na sanie, ciągnione przez długi sznur psów polarnych. Jakie trudy ponoszą przy tem ludzie, a w szczególności aktorzy filmowi, od których dyspozycji fizycznej i psychicznej zależy w dużej mierze udały wynik takiej wyprawy, nie trzeba chyba nadmieniać.

Znaczna jednak ilość filmów, nakręcanych w Kanadzie, bierze tamtejszy krajobraz, mieszkańców i warunki, w jakich oni żyją—za wyłączną treść i tło swej akcji. Są to z reguły filmy awanturnicze, tak bardzo pełne niezwykłych przygód, jak bogatemi w nie mogą być olbrzymie, dzikie przestrzenie, na których po dziś dzień włada „prawo silniejszego", od czasu do czasu tylko gnębione przez policemanów Jego Królewskiej Mości, króla Wielkiej Brytanji. Walka ta, rozgrywająca się pośród dziewiczych lasów i jezior Alberty, albo Athabaski, lub dalej na północ, wzdłuż niedostępnych wykrotów Gór Skalistych — emocjonuje narówni naszą, jak i amerykańską publiczność kinową, dla której przeżycia „trampów" kanadyjskich rzucone na tło przecudnych tamtejszych krajobrazów, są wielokrotnie wartościowszą sensacją, niż najbardziej wyrafinowane w pomysłach salonowe dramaty.

El.





Obok zamieszczone zdjęcia przedstawiają fragmenty sensacyjnego filmu kanadyjskiego, którego akcja rozgrywa się nad Hudson-Bay.

U góry: Angielscy policemeni i przychwycony „tramp".

Na lewo: Idylla na nartach: „tramp" i indjanka.

U dołu: „Happy end".

Fot. Metro Goldwyn Mayer.

kronika filmowa

Precz z miłością!

„Miłość-radość, męka i szaleństwo, albo też miłość-szczęście i błogosławieństwo“, jak brzmią słowa modnego do niedawna „bluesa“, miłość we wszystkich odmianach była dotąd wszechwładnie panującym tematem filmowym. Wszystko, co „nakręcano“ — „kręciło“ się dookoła miłości. Jak zresztą i w innych dziedzinach sztuki: poezji, powieści, malarstwie, rzeźbie, tańcu, teatrze....

Aż tu nagle przewrót! Jakaś milcząca rewolucja filmowa! Cicho, lecz zgodnie wypchnięto miłość z filmu wszechświatowego. Zostawiono ją jeszcze zaledwie jako „sublokatorkę“, ubogą krewną, tułającą się po kątach. Tak, tak właśnie! Miłość w najnowszych filmach mieszka zaledwie jeszcze kątem.

Przykłady? Mamy ich mnóstwo. Tematami najceleniejszych arcydzieł filmowych ostatniej doby są: szpiegostwo („X-27“, „X-323“, „Sprawa pułkownika Redla“, „W tajnej służbie“ (pogoń za pieniądzem) „Miljon“ w ujęciu operetkowem, „David Golder“ w dramatycznem (więziennictwo) „Szary dom“, „Dynamit“, „Po wyroku“) i t. d.

Miłość w tych wszystkich filmach przesuwa się tylko epizodycznie i na najdalszym planie. Słowem, koniec z „rozpasanym szałem zmysłów“ oraz „erotycznym coctailem“ (określenia, w których lubują się właściciele kin). Nawet w najnowszym filmie polskim „Dziesięciu z Pawiaka“ miłość jest na drugim planie.

W ten sposób rozwiał się jeden z wielu przesądów filmowych — opinja, że tylko film na tematy miłosne może tłumy zainteresować i porwać. Duży sukces filmów wyżej wymienionych, świadczy wymownie o niesłuszności itego poglądu...

A więc hasło: „Precz z miłością!“ zdaje się przyświecać najnowszej wytwórczości filmowej. Wyjątkiem jest tylko niemiecki film... pod tym właśnie tytułem: „Precz z miłością!“ Treścią jego bowiem jest upór garstki mężczyzn, chcących walczyć z miłością. W tym celu błąkają się od czterech lat po morzach, nie zawijając do portu, aby nie ulec pokusie. Aż dopiero w piątym roku spotykają rozbitka. Trzeba go ratować i wziąć na pokład. Okazuje eię wszakże, że to... młoda i urocza niewiasta (Lilian Harvey). Upór „wrogów miłości“ zostaje złamany. Film ten mamy ujrzeć jeszcze w bieżącym sezonie. Będzie to reakcja na ogólno-filmowe hasło: „Precz z miłością“. Wydaje się wszakże, że całkowite wszechwładztwo tematów miłosnych w filmie już bodaj nigdy w całej pełni nie odżyje....

H. Liński.

Najpiękniejsze nóżki Ameryki.

Przed paru tygodniami urządziła wytwórnia „Metro-Goldwyn-Mayer“ swój doroczny konkurs piękności nóżek — którego celem jest wyłowienie nowej „gwiazdki“, mającej stać na czele zespołu girlsów tejże wytwórni. Na ten konkurs, który odbył się w hotelu Ritza w Los Angeles przybyło wiele tancerek ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych. Największem powodzeniem cieszyły się girlsy ze zespołu „Albertina Rasch-girls“. Pierwsze miejsce zdobyła po szeregu eliminacyj śliczna Marjorie King (patrz poniżej) z tego zespołu i została natychmiast zaangażowana przez wytwórnię „Metro-Goldwyn-Mayer“.

(Fot. „M. G. H.“).



Niedyskrecje filmowe.

CO TO JEST: „B. B. B. B. B.“? To Brodzisz, Bogda i Bodo, oraz ich film „Bezimienni bohaterowie“, własnej wytwórni. A propos... ma się podobno odbyć wkrótce ślub Marji Bogdy z Adamem Brodziszem... Byłoby to trzecie małżeństwo „filmowe“, gdyż przedtem wstąpili już w związki małżeńskie Nora Ney i operator Seweryn Steinwurzel, oraz Marja Malicka i Zbyszko Sawan.

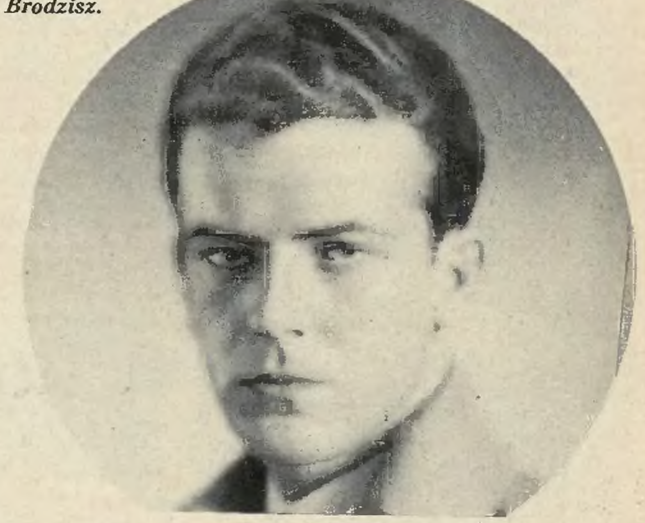
Marja Bogda.



Fot. Dorys.

Adam Brodzisz.

Fot. Dorys.



REŻYSER LEJTES znany jest z przysparzania wytwórczości filmowej nowych talentów. On to „odkrył“ Zbyszka Sawana i dał mu rolę w „Huraganie“, oraz Adama Brodzisza, którego pokazał w drugim swym obrazie „Z dnia na dzień“. W trzecim z kolei, obecnie realizowanym filmie p. t. „Dzikie pola“ zobaczymy tym razie mnowoodkrytą przez niego niewieścią gwiazdę, w osobie Danuty Arciszewskiej, tegorocznej absolwentki szkoły dramatycznej warszawskiego Konserwatorjum. Lejtes wykładał ubiegłego roku w tej szkole i tam podobno dostrzegł nieprzeciętne zdolno'ci filmowe tej młodej artystki.

DEBIUTUJĄ NA EKRANIE... żony najpopularniejszych dziś komików polskich: Kazimierza Krukowskiego i Adolfa Dymszy — obie zresztą artystki rewjowe. Pierwsza z nich, jak wiadomo, Krakowianka, znana niegdyś pod panieńskiem nazwiskiem Władysławy Jaśkówny, rozpoczęła już nakręcanie filmu, reżyserowanego przez Henryka Szaro, najnowszej produkcji „Kineton-Sfinks“. Rola Dymszyny (Zofji Olechnowiczówny) jest jeszcze tajemnicą, którą jednakże już w następnym tygodniu będziemy mogli zdradzić naszym Czytelnikom.

WIELKI SUKCES artystyczny debjutu filmowego Karoliny Lubieńskiej w filmie „Dziesięciu z Pawiaka“ wywołał formalną lawinę ponętnych propozycyj, skierowanych do tej artystki od szeregu polskich i zagranicznych wytwórni. Jest już niemal pewnem, że Lubieńska przystąpi wkrótce do pracy nad nowym polskim filmem, który ma się ukazać jeszcze w bieżącym roku na ekranach stolicy.

OBECNOŚĆ „KIBICÓW“ podczas zdjęć stwarza stale wystarczające powody do uwag i dyskusyj z ich strony. Niema nic bardziej denerwującego dla reżysera i aktorów. Praca filmowa wymaga bowiem wielkiego skupienia i napięcia nerwów — zaś zbędne uwagi osób, przypatrujących się zdjęciom, lub nawet samych aktorów, rozpraszają umysł reżysera i zupełnie słusznie go irytują. Z tych powodów jeden z polskich reżyserów (mówią, że Waszyński), nie mogąc się uporać z natrętnemi uwagami i krytyką przygodnych widzów oraz swego otoczenia, kazał namalować specjalny szyld, głoszący wielkiemi literami: „Macie rację! Robię wszystko źle! Ale czy za wasze pieniądze? Tracicie co na tem? Nie? To dajcie mi święty spokój!“ Od tej chwili ma podobno na zdjęciach spokój zapewniony.

CLIVE BROOK nie byłby serdecznym przyjacielem Georgea Bancrofta, gdyby naprawdę nie lubiał gry w golfa. Popularny ten aktor przebywa często w towarzystwie swego sympatycznego przyjaciela i partnera z wielu słynnych obrazów przypomnimy choćby „Ludzi Podziemi“). Obaj odznaczają się podobnemi charakterami. Udają się wolnym krokiem na plac gry, paląc spokojnie fajki. Od czasu do czasu przerywają ją, siadając wygodnie na trawie, zaczynają gorącą dyskusję. Z nastaniem nocy zbierają swoje przybory sportowe i wolnym krokiem powracają do swych luksusowych will. Clive Brook jest doskonałym graczem w golfa, zwłaszcza, jeżeli chodzi o siłę uderzenie i zręczność.



Na powyższem zdjęciu widzimy uroczą Lilly Damitę, której reżyser A. Robinson demonstruje bezpośrednio po wywołaniu taśmę filmową ostatnio przez niego nakręconego dźwiękowca z Damitą w roli tytułowej. Zwraca uwagę fakt, iż obecnie prace techniczne (wywoływanie i utrwalanie taśmy) odbywają się w terenie bezpośrednio po nakręcaniu danego epizodu — w specjalnych, do tego celu przystosowanych kamerach automobilowych

(Fot. „M. G. M.“).

NOWA GWIAZDA pojawiła się na ekranach amerykańskich. Jest nią Butterfly Wu, znazwana chińską Mary Pickford. Filmy, w których główną rolę kreuje egzotyczna piękność, nakręcane są w Szanghaju pod kierunkiem reżysera Howarda Hughesa.

RAMON NOVARRO pisze podobno książkę. Niewiadomo jednak, czy ma to być powieść, czy też zbiór wspomnień.

LIL DAGOWER, rozkoszna bohaterka „Rapsodji Węgierskiej“ i „Hrabiego Monte Christo“, wyjechała do Ameryki. Naszemu korespondentowi udało się zamienić parę słów z urocza artystką, tuż przed jej odjazdem:

— Czy na długo nas Pani opuszcza?

— Na cztery miesiące. Przyjechali po mnie z Hollywood do Berlina, gdzie ostatnio nakręcałam kilka filmów. Obecnie wybieram się do Kalifornji. Będę tam grała w obrazie o niemieckiej wersji. O ile szczęście mi dopisze, to odnowią ze mną kontrakt.

— Czy po raz pierwszy jedzie Pani do Stanów Zjednoczonych?

— O, nie, byłam tam już w roku 1927, czyli przed czterema laty. Wówczas niepodzielnie panował tam wpływ filmu niemieckiego. Teraz spodziewam się znaleźć tam coś ciekawszego!

Co obecnie nakręcają?

W KRAJU.

WYTWÓRNIA „BLOK“ przystępuje wkrótce do realizacji filmu p. t. „Ułani, ułani, malowane dzieci...“ według scenarjusza samego... płk. Wieniawy-Długoszewskiego. Podczas rozdawania ról jeden z aktorów zapytał podobno scenarzystę, co ma robić w tym filmie; dostał lapidarną odpowiedź: „Bić i pić!“ Odtwarzający główne role Dymsza i Krukowski otrzymali narazie następujące rozkazy: Dymsza — zgolić fryzurę do skóry; Krukowski nauczyć się spadać z konia. „Lopek“ jest podobno bardzo zadowolony i gdy go w tej sprawie indagowano, rzekł: „Bałem się, że będzie gorzej; że każą mi się nauczyć.... niespadania z konia. Nie ręczyłbym wtedy za pomyśny wynik“. Obraz „Ułani, ułani“ ma być pierwszą wielką komedją filmową, a zarazem pierwszym stuprocentowym polskim dźwiękowcem. Wobec tego, że nie sposób jest olbrzymiego personalu, stanowiącego obsadę tego filmu, wywieźć zagranicę, wszystkie prace będą całkowicie wykonane w polskich atelier dźwiękowych, które obecnie są przystosowane do tego odpowiedzialnego zadania.

KRĄŻĄ POGŁOSKI, że przerwane w połowie zdjęcia do filmu, osnutego na świetnej powieści Weyssenhofa „Puszcza“, prowadzone pod kierunkiem reżysera Biskego, mają być wznowione. Rolę główną odtwarza w dalszym ciągu Nina Grudzińska.

„KINETON-SFINKS“ kręci obecnie w Bronowicach pod Krakowem swój tegoroczny obraz, osnuty na historji wymarszu legjonów w roku 1914. Całokształtem zdjęć kieruje reżyser Szaro na podstawie scenarjusza, skomponowanego przez siebie, przy współudziale Wacława Sieroszewskiego i Anatola Sterna. W związku ze zdjęciami do tego filmu, bawią w Krakowie Jadwiga Smosarska i Witold Conti, którzy odtwarzają główne role. W charakterze rzeczoznawców wojskowych funkcjonują: K. A. Czyżowski (Legjony) i ks. Naurus (Czerkiesi). Podczas zainscenizowanych potyczek „legunów“ z Moskalami zostało już kilka osób pokaleczonych. Aktorzy bowiem grają z chlubnym, ale niekiedy przesadnym naturalizmem.



„Die andere Seite“ („Druga strona“ — tytuł filmu jeszcze nie ustalony) — sztuka teatralna, która zeszłego roku obiegła przeszło 400 scen europejskich, ciesząc się wszędzie olbrzymiem powodzeniem, jest obecnie nakręcana przez niemiecką wytwórnię „Cando“ W Johannisthal wybudowano dla scen batalistycznych rowy strzeleckie, ponad któremi latają podczas zdjęć — niby, jak w prawdziwej wojnie — granaty i bomby. W nocy z 24 na 25 bm. zaaranżowano tamże olbrzymią bitwę filmową, z której jeden fragment przedstawia powyższe zdjęcie. W nowym dźwiękowcu główne róle odtwarzają: Conrad Veidt (Stanhope) — Teodor Loos (Osborne) i Wolfgang Liebeneiner (Raleigh).

„DZIKIE POLA“ to tytuł obrazu, który nakręca reżyser Lejtes na Polesiu. Opiewa on dolę i niedolę jeńców wojennych — uciekinierów z Bolszewji. Autor scenarjusza zaznaczył w udzielonym wywiadzie, iż chodziło mu o wywołanie całkowitego kontrastu, jaki powodować będzie na ekranie powrót ze świata zwierzęcości do świata człowieczeństwa.

ZAGRANICĄ.

G. W. PABST, reżyser niemiecki, przygotowuje nową wersję „Antlatydy“. Film ten cieszył się przed dziesięciu laty olbrzymiem powodzeniem. Niewiadomo jednak, czy legendarna Antinea nie straci swego cudownego czaru, czy będzie tak samo piękna, tak przewrotna i tajemnicza — gdy przemówi. Milczenie bowiem najlepiej odpowiadało królowej Atlantydy.

JEAN BENOIT-LEVY nakręca ciekawy film pt. „Serce Paryża“. Główne role odtwarzają mały Jimmy, Simone Mareuil i Roger Maxime.

„ROK 1940“, to sensacyjny tytuł scenarjusza, który wziął na swój warsztat jeden z najwybitniejszych reżyserów francuskich, Jakób Feyder. Film ten ma pokazać w sposób najściślej deduktywny, jak za lat 10 niespełna wyglądać będzie nasz świat.



Jak wiadomo, Charlie Chaplin został wezwany przez wytwórnię „United Artists“ do natychmiastowego powrotu do Ameryki. Charlie zamierzał bowiem przenieść się na stałe do Europy i tu stworzyć własną wytwórnię, co oczywiście zaniepokoiło kierowników jego dotychczasowego warsztatu pracy i zmusiło ich do bardzo energicznych kroków. Znakomity komik, nie chcąc widocznie wpaść w konflikt z przyjaciółmi: Douglasem Fairbanksem i Mary Pickford, głównymi akcjonarjuszami „United Artists“, wybrał się w powrotną drogę do Kalifornji i w przejeździe przez Londyn był przyjęty przez bawiącego tam obecnie Gandhiego. Na powyższem zdjęciu Chaplin (na lewo) i Gandhi. (Fot. Wide — World).

KĄCIK TECHNICZNY.

EKRAN NA CHMURACH. Niemiecki chemik, Dr Mannheimer wynalazł aparat, za pomocą którego można będzie wyświetlać filmy, używając jako ekranu chmur na niebie i to do wysokości dwóch kilometrów ponad ziemią.. O ile przemysłowcy zrealizują ten wynalazek, będziemy mogli z różnych miejsc oglądać równocześnie ten sam obraz. W razie pogody przewidziane jest stworzenie sztucznego zachmurzenia. Z filmami mówionemi byłoby w tym wypadku „trochę trudniej“ — lecz nie traćmy nadziei — środki słuchowe zostaną na pewno też udoskonalone. Powoli pole widzenia powiększy się i nadejdzie dzień, że cały świat będzie równocześnie oglądał ten sam film na chmurach. Pozostaje tylko jedno pytanie: Jak będzie wyglądało wówczas „wyłączne prawo eksploatacji“?

ODPOWIEDZI DZIAŁU FILMOWEGO.

P. IRENA MALINOWSKA — WARSZAWA. Nie zrozumiała Pani naszej intencji. Nie jesteśmy bowiem biurem, które pośredniczy pomiędzy wytwórniami a osobami, pragnącemi ujrzeć się w roli aktora na ekranie. Naszem zadaniem jest informować Czytelników, czy posiadają warunki dostania się przed objektyw kinowego aparatu. Sądząc po przesłanej nam fotografji, reprezentuje Pani oryginalny typ urody, który poparty umiejętnościami sportowemi i „metalicznym brzmieniem głosu“ jak Pani pisze, może zainteresować naszych i zagranicznych reżyserów.

P. FRANCISZEK MÜLLER — POZNAŃ. Bez fotografji nie możemy odpowiedzieć na Pana pytania. Konkurs fotogenicznych twarzy urządzimy w przyszłości.

„MIMOZA“ — LWÓW. Naturalnie! Pani taneczny talent jest dużym plusem. **El.**

MINISTROWIE FRANCUSCY W BERLINIE.

W tych dniach przybyli do Berlina, aby rewizytować kanclerza Brüninga premjer francuski Laval i minister spraw zagranicznych Briand. Wizyta ta posiada historyczne znaczenie, ponieważ jest ona dalszym krokiem na drodze do wyrównania wiekowych nieporozumień pomiędzy temi dwoma sąsiadującemi państwami, które nieskończoną ilość razy krwawiły się i żyły w nienawiści.

Największym niemieckim rzecznikiem porozumienia był przedwcześnie zmarły minister Stresemann. Nic więc dziwnego, że natychmiast po przyjeździe do Berlina minister Briand pospieszył na jego grób i złożył na nim kwiaty i wieńce.

Owocem wizyty francuskiej w Berlinie będzie stworzenie stałej komisji niemiecko-francuskiej, która będzie wydawała opinję w sprawach gospodarczych i handlowych.



Minister A. Briand (po prawej) na grobie Stresemanna w Berlinie. Associated Press, Berlin.

ŚWIĘTO PAŹDZIERNIKOWE W MONACHJUM.

Rokrocznie w jesieni w Monachjum odbywa się t. zw. „Oktoberfest". Jest to uroczystość ludowa, w czasie której obszerny plac obok statuy Bawarji zamienia się na olbrzymi Prater, pełen najrozmaitszych atrakcyj jak karuzele, panoramy, gabinety osobliwości, djabelskie młyny itd. Gdy tylko pogoda dopisze, kto żyw spieszy na Theresienwiese, aby zabawić się, a przedewszystkiem napić dobrego piwa. Czem bowiem wino dla Włochów, wódka dla Rosjan, a dobra starka dla Polaków, tem dla Bawarczyków jest piwo. Uważają oni ten nektar Bachusa za płynny chleb i piją go od rana do późnej nocy. Sprawiedliwość każe przyznać, że piwo to jest rzeczywiście znakomite, obok pilzneńskiego może najlepsze na kontynencie. Ma ono smak słodkawy, gdyż zawiera dużo słodu, jest ciemne i syci jak dobra polewka. Ma się rozumieć, że Monachijczyk nie zadawalnia się małą szklaneczką piwa, ale za wieczór potrafi „spuścić" dziesięć i więcej kufli. Ilość wypitego piwa znaczy się kreskami na kartce, nalepionej do kufla. W obecnych ciężkich czasach oczywiście i Bawarczycy muszą się liczyć z groszem i dlatego konsumcja piwa jest mniejsza.



Dziewczęta bawarskie radują się z otwarcia „święta październikowego". Atlantic-Photo.

Drugim przysmakiem ludowym obok piwa są parówki. To też u stóp Bawarji aż roi się od gorących bufetów. Publiczność posiliwszy się, spieszy ku budom, aby za tanie pieniądze zabawić się. Największem powodzeniem cieszą się produkcje cyrkowe, tresura dzikich zwierząt, popisy fakirów i jazdy na konikach, zeppelinach i aeroplanach. Trzeba było bowiem, idąc duchem czasu, wprowadzić i te nowoczesne środki lokomocji, bo szkapy ciągnące karocę przestały już być atrakcją nawet dla dzieci.

Największy plon na tem święcie zbiera bogini Wenera. Łatwo tu bowiem o znajomość, Monachijki bowiem są piękne, miłe, a przedewszystkiem dostępne, kochają mocno i gorąco, nic prawie za to nie żądając. Te i jeszcze inne powody sprawiły, że „Oktoberfest" nazywają świętem miłości. Ale takiej niemieckiej, zalatującej piwem, łezką w oku i tanim prezentem za 50 fenigów.

TRĄBA POWIETRZNA W HONDURASIE.

Angielski Honduras został przed kilkoma tygodniami nawiedzony przez trąbę powietrzną, która w przeciągu krótkiego czasu obróciła w kupę gruzów stolicę tego kraju Belize.

Honduras angielski jest kolonją angielską na wschodniem wybrzeżu półwyspu Jukatańskiego w Ameryce środkowej, graniczącą z Meksykiem i Guatemalą. Zamieszkuje ją ludność przeważnie murzyńska. Wnętrze kraju pokryte jest lasem dziewiczym, wybrzeża zaś są bagniste. Głównemi produktami tego kraju są kauczuk, cukier, bawełna, kakao i drzewo mahoniowe. Klimat niezdrowy.

Hondurasu angielskiego nie należy mieszać z republiką tejże nazwy, której stolicą jest Tegucigalpa. Leży ona także w Ameryce środkowej pomiędzy Guatemalą, San-Salvadorem i Nicaraguą. Kraj to słabo zaludniony ,przeważnie przez Metysów, Indjan i Murzynów. Ludzi białych jest tam tylko 2 procent. Dziki ten kraj posiada jednak znakomite szosy automobilowe, których nie powstydziłaby się nawet Europa. Szczególnie piękną jest droga łącząca Tegucigalpę z portem San-Lorenco nad Oceanem Spokojnym.

Polityczne dzieje Hondurasu, jak wszystkich tych małych republik w Ameryce środk., są dość urozmaicone. Niegdyś była to kolonja hiszpańska, od przeszło stu lat jest jednak niezależnem państwem, które zrazu pozostawało w związku z Nicaraguą i Salvadorem, od niedawna zaś usamodzielniło się.

Poniżej: Ulica w Belize w Hondurasie zniszczona przez orkan. Scherl, Berlin.



KAKTUSY— NAJMODNIEJSZYMI KWIATAMI.

Kaktusy są wciąż modne. To znaczy, że każda szanująca się gwiazda filmowa fotografuje się w swojem „home" na tle bogatej kolekcji kaktusów, a reprodukowane w cudzoziemskim magazynie mieszkanie miljonera czy słynnego bogatego pisarza lub muzyka, z reguły posiada w ogrodzie zimowym całą kaktusiarnię. A że moda rozchodzi się z szybkością radja i zupełnie nieoczekiwanie miesza się ze snobizmem niemal nazajutrz po swem urodzeniu, więc też i pani i panna X w Warszawie, Mławie i Krakowie, chociaż wolą naturalnie róże od tych kolących jak oset roślin, umieszczają jednak kilka kaktusów na specjalnym stoliku i ze źle wyuczoną dumą informują gości o ich nazwach i przyzwyczajeniach.

Moda... Skąd też się wzięła ta nagminna moda kaktusów? Być może, przyniosła ją ze sobą nowa architektura, która neguje w pokojach mieszkalnych staroświeckie portjery i staroświeckie klomby kwiecia o zakurzonych liściach, te historyczne żółte palmy i fikusy, zatarasowujące okna i dostęp świeżego światła. Styl dzisiejszego mieszkania wynika z linji prostej, nie znosi rozwichrzenia, które mianuje „paseizmem", twardy i nieustępliwy nie daje się zburzyć grupom powikłanych liści i gałęzi — chce być nierozdzielną całością, jednającą elementy przestrzeni w myśl konstrukcji nowej rzeczowości. Z żywych organizmów do tej nowej rzeczowości dostrajają się tylko kaktusy. Ich proste, nieskomplikowane kształty: kule, elipsy i płaskie jędrne taśmy nie rozbijają harmonji nowoczesnego wnętrza, podporządkowanego ładowi użytku i celu, tych dwóch nieprawdziwych bóstw dzisiejszego życia. Na płaskich ekranach szyb filmują swe cienie, tworząc ażurową płaskorzeźbą, konieczne niejako uzupełnienie, estetyczne dopełnienie idealnie ostrych, spartańskich przekrojów nowoczesnej architektury.

Moda — ale prawdziwy miłośnik kaktusów znajdzie wiele przyjemności i chwil żywego zachwytu w hodowli tych najdziwaczniejszych stworzeń, główek kolczastych, jak średniowieczne zbroje, pokrytych puchem siwym jak pleśń, starczym i miękkim jak broda krasnoludka, rurek giętkich jak węże, porosłych ostrym włosem i płaskich, miękkich tarcz, nabijanych twardemi gwiazdkami. Bogactwo form przy pozornej oschłości kształtu, jest olbrzymie, niespotykane nawet u roślin o znacznie bujniejszej wegetacji.

Ale też hodowla ich nie należy do rzeczy łatwych. Kaktusy wymagają pilnej opieki, specjalnego światła i dawkowanej wilgoci, a już nadwyraz wybredne są w doborze pożywienia: mieszanina odleżałej ziemi inspektowej, z piaskiem, ziemią liściastą i sproszkowanym tynkiem wapiennym, na podkładzie ze skorupek — oto ich ulubione menu. Bardzo ważne jest przestrzeganie okresów odpoczynku od października do marca, po których roślina odzyskuje siły i z nową kinetyczną energją wkracza w okres kwitnienia. Ale amatorzy kaktusów wiedzą dobrze, ile to trzeba starań i mozołu, nim oporna roślina zakwitnie, z powodzeniem możnaby tu zastosować stare przysłowie: „czekaj tatka latka", lub „nim słońce wzejdzie"... — choć książki ogrodnicze powiadają, że kaktusy kwitną łatwo i chętnie... Komu więc tu wierzyć?...



Miniaturowy ogródek japoński pełen kaktusów.

Do najładniej kwitnących gatunków należy echinocactus (jeżowaty) o dużych, gwiaździstych kwiatach. Mamillarie kwitną obficie, ale bardzo drobno, nie są więc przeto tak efektowne. Znany jest także kaktus „Królowa Nocy", zakwitający tuż po zachodzie słońca. Wspaniały, silnie pachnący kwiat tego kaktusa żyje jednakowoż jak motyl tylko kilka godzin. Częstemi kwiatami obdarzają nam rozgałęziające się w krzewy Philocactusy, wydając kwiaty począwszy od białych, we wszystkich możliwych tonacjach barwy czerwonej, aż do krwisto-fioletowych, podobnych do olbrzymich kwiatów szlachetnej fuksji.

Jest coś mimowoli wzruszającego w kwiatku kaktusa, wyrastającym z grubej, szarawej uzbrojonej kolcami łodygi, w kwiecie jedwabnym i barwnym jak koliber, który niezbadanem czarodziejstwem wytrysnął z czegoś, co nam się wydawało tak głuche i nieurodzajne.

Wielkiej umiejętności wymaga szczepienie kaktusów. I tak szczepi się na wysokim cienkim pniu kulę, lub na krągłej jak dynia roślinie płaskie wąskie frendzle Epiphylum. Osiąga się przez to niezmierną rozmaitość, nieraz dającą efekty zabawne, a nawet groteskowe. Pozatem hodowanie kaktusów jest prawdziwą szkołą cierpliwości. Zasadź ziarnko, czekaj kiełka, przesadź do doniczki, potem do skrzyni inspektowej, chuchaj i dmuchaj — no i co się okaże? — że ta pokraka przez cały rok urosła tylko o pół milimetra.

A teraz, gdy jesień warzy kwiaty, zaczyna się era marzeń, bo deszcz jesienny upija jak wino. Ci wszyscy marzyciele uwięzieni przez niepogodę w czterech ścianach, mają na pociechę w porcelanowych żardynierach swych wiernych przyjaciół, kaktusy, które przepychem różnolitej zieleni, seledynowej, niebieskiej i szarej i mocnej zielono-żółtej zieleni, przenoszą ich w jednej chwili bez paszportu na prerje i pampasy Ameryki, tam gdzie rosną one dziko w całej swej niedostępnej tu krasie. Niezmiernie malownicze są te „ogródki" pokojowe: tu sterczy miniaturowa tuja japońska i udaje swą wielką siostrę z lasu, nad opuncjami wygina się niebieskawa gałąź prawdziwego modrzewia, a między temi krzewami, z których najwyższy mierzy 25 cm., stoją domki, płyną lustrzane strumyki, a po czerwonych ścieżkach, wysypanych chyba papryką, przechadzają się tajemniczy ludzie. I ma się wrażenie, że stoi się nad malajskim Kampongiem, bo tylko tam, nad brzegiem mórz południowych, nad płytkiem morzem Jawy czy Sumatry rozwinęła się po zboczach wygasłych wulkanów tak dziwna i niepokojąca roślinność.

Te pokojowe ogródki, chore na tęsknotę i karłowate, to marzenie o egzotyku, zrealizowane w dostępnym, niemal kieszonkowym formacie, dlatego tak nam bliskie, nam skromnym ludziom pracy czy twórczości.

I może jeszcze dlatego, że w naszej głośnej epoce, one jedne znają wstydliwość uczuć. Nie panoszą się bujnie, nie strzelają kulami koloru i tylko czasem wyrwie się im żywe słowo, czekane miesiącami, kwiat subtelny i nikły. Dlatego są nam tak miłe te kwiaty, które umieją zachować swoją odrębną logikę i odrębną ekonomję uczuć.

Nika.

KRONIKA KRAJOWA.





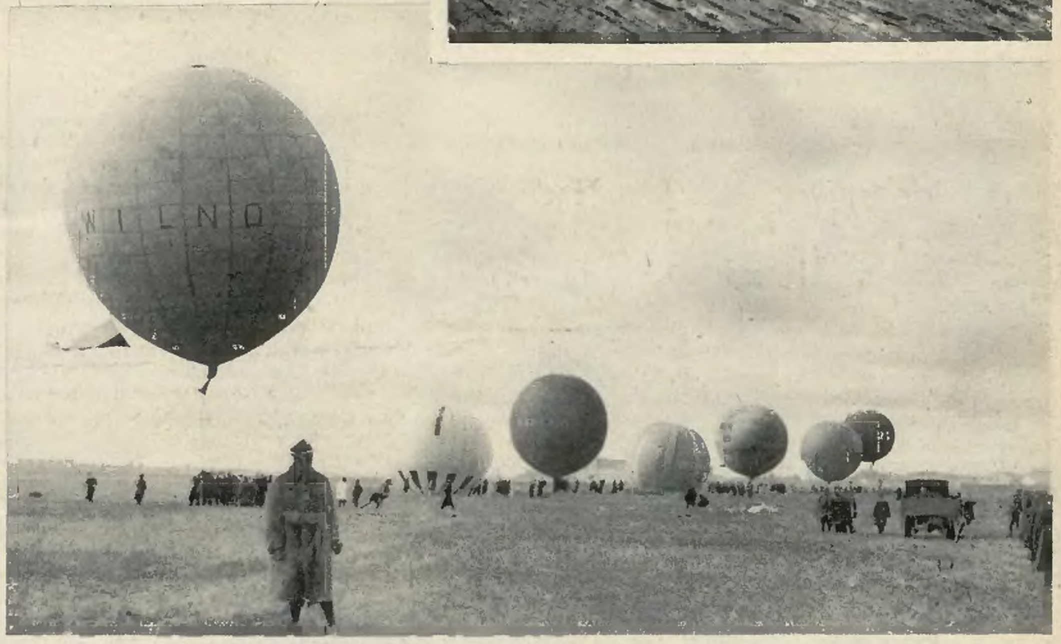
Święto rezerwistów W. P. w Krakowie. W ub. niedzielę odbył się III. Ogólnopolski Zjazd Stow. Rezerwistów i b. Wojskowych. Zdjęcie przedstawia Mszę polową na Rynku krak.

Na prawo: **Zima we wrześniu.** Dnia 24 września b. r. na całym Podhalu spadł śnieg. Normalnie w Polsce pierwszy śnieg ukazuje się około św. Marcina (11 listopada), tego roku więc zaczęła się zima u nas wyjątkowo wcześnie. Na zdjęciu Rabka pod śniegiem.



Zjazd matematyków. W Wilnie odbył się II. Zjazd Matematyków. Rezolucje jego apelują do rządu, aby bez względu na kryzys finansowy otoczył opieką twórczość naukową w Polsce. Zdjęcie przedstawia posiedzenie inauguracyjne.

Łoziński — Wilno.



Start wolnych balonów. Odbył się dnia 27-go b. m. z lotniska Mokotowskiego w Warszawie o nagrodę przechodnią im. Wańkowicza. Do startu stanęło 8 balonów.

Ag. fot. „Światowida".



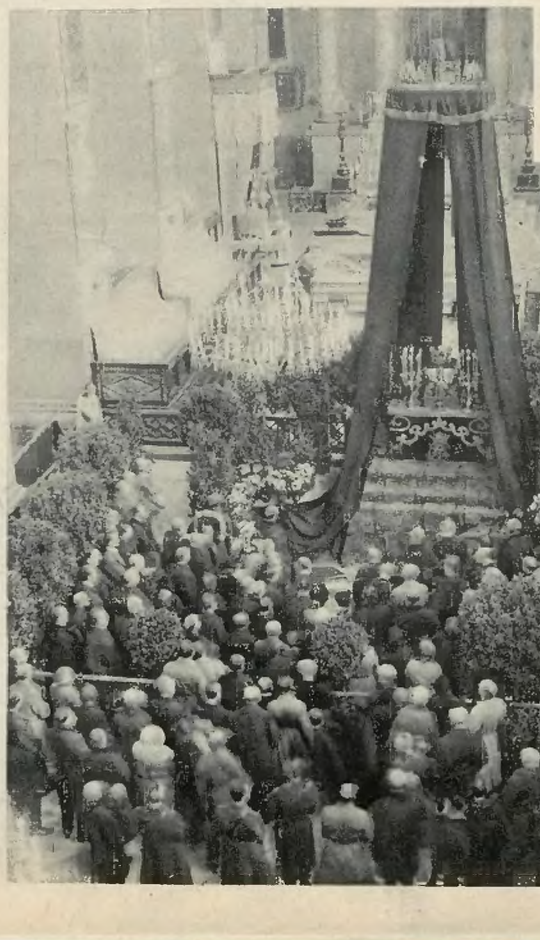
Opera w Krakowie. Krakowskie Towarzystwo Operowe zorganizowało w teatrze Miejskim im. Słowackiego w Krakowie stałe przedstawienia operowe, które cieszą się wielkiem powodzeniem. Między innemi ogromny sukces odniosło „Rigoletto", w którem wystąpiła słynna śpiewaczka Ada Sari (1) w roli Gildy i Romanowski (2) w roli Rigoletta.

Na prawo: **Znalezienie grobów królewskich w Wilnie.** W podziemiach Katedry wileńskiej znaleziono w tych dniach trumny króla Aleksandra Jagiellończyka oraz królowej Barbary Radziwiłłówny, żony Zygmunta Augusta i Elżbiety Rakuszanki, drugiej żony tegoż króla. Z racji tej w katedrze ustawiono katafalk wspaniale udekorowany (na zdjęciu) i odprawiono uroczyste nabożeństwo.



Mecz lekkoatletyczny „Polska-Czechosłowacja". Odbył się w Pradze i przyniósł zwycięstwo Polkom. Zdjęcie przedstawia stumetrówkę. Jako pierwsza przybyła p. Mannteufel (P.).

Poniżej: **Brawo Kusociński!** Nasz znakomity długodystansowiec dwukrotne odniósł zwycięstwo nad słynnym fińskim biegaczem Virtanenem, startując naprzód w Warszawie, a później w Krakowie. Zdjęcie przedstawia bieg na 5000 m. w Krakowie. Prowadzi Virtanen.





POWÓDŹ W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIEM.



Rzeźnia w Zembrzycach pod Suchą, zalana wodą.

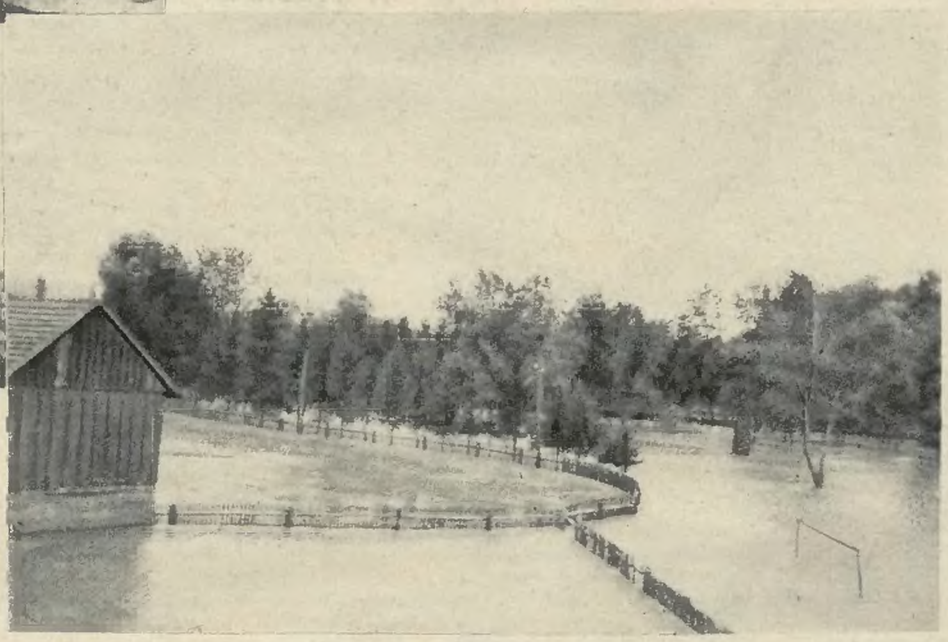


Walące się chałupy w Tomicach pod Wadowicami, gdzie Skawa przerwała wały ochronne.



Uszkodzony tor kolejowy pomiędzy Makowem Podhalańskim a Osielcem.

Poniżej:



Wylew Dunajca w Nowym Sączu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

Trwające od kilku tygodni deszcze w woj. krakowskiem spowodowały gwałtowny przybór wód we wszystkich górskich dopływach Wisły, a przedewszystkiem w Dunajcu, Skawie, Rabie i Sole. Dnia 24 bm. woda wystąpiła z brzegów i rozlała się szeroko, niszcząc i burząc dobytek ludzki. Największy przybór zanotowano na Skawie, mianowicie woda wzniosła się tam o 6 m. ponad stan normalny. Jest to o tyle ciekawe, że normalnie Skawa przypomina raczej mały potoczek, aniżeli wielką rzekę. Wodostan jej bowiem wskutek wycinania lasów obniża się z roku na rok.

Najwięcej wskutek wylewu ucierpiała wieś Zembrzyce, gdzie zniosło most na Skawie, a dalej Maków Podhalański i Kojszówka.

W Nowym Sączu rozszalałe fale Dunajca zalały Wólkę.

W Wadowicach powódź uszkodziła drogę, wiodącą do Zatora i Brzeźnicy.

W Tomicach wzorowe gospodarstwo stawowe bar. Gostkowskiego zostało zupełnie zniszczone, a karpie zabrała woda.

W dolinie Wisły na przestrzeni od Brzeźnicy po Wielkie Drogi całe wsie rzuciły się do kopania ziemniaków, stojąc niekiedy po kolana we wodzie. Z godziny na godzinę napór wody zwiększał się i wreszcie spędził ludność z pól.

W Krakowie szkody minimalne.

POKAZ MÓD U „EWELINY".





Jeżeli Warszawa jest „małym Paryżem", to jej ul. Chmielną można śmiało nazwać małą „rue de la Paix". Każda niemal wystawa jest tu poświęcona modzie. Tam też ulokowała się „Ewelina", wielka pracownia mód, będąca obecnie najbardziej „en vogue" w naszej stolicy. Znać to już... zdaleka... Długi rząd wspaniałych limuzyn zatarasował niemal całą ulicę...

Wkraczamy do jasno oświetlonych salonów „Eweliny". Odurza nas dziwny konglomerat aromatów, jakaś mieszanina Guerlaina z Chanelem, Coty'ego z Piverem. Już tu pełno wytwornych dam, wyczekujących z niecierpliwem zaciekawieniem najnowszych objaśnień wszechwładnej Pani Mody. Nawprost, na wzniesieniu, coś w rodzaju „loży dyplomatycznej".

Dostrzegamy tam m. i.: panią ministrową Zaleską, ambasadorową angielską lady Erskine z córką miss Romolą, posłową bułgarską Robewową z córką Nataszą, małżonkę posła Rzeczypospolitej w Sofji — panią ministrową Adamową hr. Tarnowską...

Na lewo ulokował się świat artystyczny. Widzimy tam m. i.: p. Zofję Batycką, p. Helenę Makowską (po mężu — kapitanową Botterill), Halinę Łabędzką (po mężu — hrabinę Rzewuską), art.-rzeźbiarkę gen. Jacynową, czarującą gwiazdę rewjową — Zulę Pogorzelską, p Marję Balcerkiewiczównę...

Na prawo — elita towarzyska: p. komandorowa Frankowska, konsulowa Brygiewiczowa, wojewodzina Darowska, prezesowa Landauowa, hr. Łubieńska, p. Maurycowa Pate, p Klemadlowa... Wiele pań z ziemiaństwa, specjalnie przybyłych ze wsi...

Czarowne poematy mód, klejnoty modelowe wielkich wytwórni paryskich, prezentują z gracją i wdziękiem smukłe i giętkie, jak kwietne łodygi: p. Jadwiga K. (która błysnęła w „Janku-Muzykancie"), p. Hanka Sajówna (odtwórczyni jednej z czołowych ról w filmie „Sztabskapitan Gubaniew") oraz p. Marjora, debiutująca właśnie na scenie „Morskiego Oka"...

Z pietyzmem i jakiemś natchnionem wzruszeniem przyglądały się obecne panie kreacjom dyktatorów paryskich. Skrzętnie notowały coś w karnecikach... Stwierdziliśmy wraz z niemi, że zmiany w modzie są raczej niewielkie.

Suknie popołudniowe i półwieczorowe są znów nieco krótsze, o jakie 5 centymetrów, balowe nadal do ziemi, ale już — rzecz znamienna — bez trenów. Z materjałów wypłynęła wełna, dawniej tylko używana na rano i spacer, a teraz dotarła i do sukien popołudniowych, wizytowych...

Z nowych materyj modna jest t. zw. „peau d'ange" (skóra... anielska...) oraz „velour-transparent". Z dawnych wciąż dominują: crepe-satin, romain, marocain... Kolor czarny jest nadal najmodniejszy, ale już niekiedy przetykany wstawkami innych barw, pozatem: „brique", „terrakota"...

Cała fantazja poświęcona jest obecnie rękawom, wielce artystycznie zdobionym... W toaletach balowych plecy całe odsłonięte, niekiedy dekolty „krzyżowane" lub „ukośne"... Ogółem jakiś melanż „dyrektorjatu" z „trzeciem cesarstwem"...

A ile to wszystko kosztuje?!... „Milcz, serce, milcz"...

H. L.





Suknia popołudniowa z czarnej crepe-marocain.

Czarna suknia wieczorowa z crepe-marocain. (Prezentuje p. Jadwiga K.)



U góry: Biała suknia wieczorowa peau d'ange, sortie siam velour chiffon przybrany lisem.

„Loża dyplomatyczna" na pokazie mód u „Eweliny": Z prawej strony małżonka ambasadora angielskiego Lady Erskine (płaszcz obszyty futerkiem), obok na lewo małżonka posła bułgarskiego p. Aleksandra Robew, dalej jej córka Natasza oraz córka ambasadora angielskiego Miss Romola Erskine.

U góry: Czarna suknia popołudniowa z wełnianego trykotu „Rodier". Prezentuje p. Hanka Sajówna.

Szarada.

(Ułożyła St. Millerowa, czł. Warsz. Klubu Szaradzistów.)

Już koniec lata. Pusto dookoła,
Po zżętych polach głos echem się niesie,
Już przepióreczka „pójdźcie żąć" nie woła,
Coraz to smutniej i w polu i w lesie.
Coraz to częściej niebo zachmurzone
„**Drugie i siódme**" łez deszczowych strugi,
Dzień coraz krótszy, szary i omglony
A zato wieczór nieskończenie długi.
Słońce nie „**szóste-piąte**" już promieni,
A nawet rzadko, coraz rzadziej świeci,
W „**drugiej i szóstej**" tęczą się nie mieni,
I „**siódmych-czwartych**" barwnie nie ukwieci.
Nie „**pierwsze-trzecie**" krasy, lecz ujmuje —
A jednak ileż uroku ma „**cała**"!
Gdy się w przejrzystem powietrzu rozsnuje
„Babiego lata" pajęczyna biała!
Albo gdy liście na ziemię z drzew lecą,
Jak „**drugie-piąte**" skrzydlatych motyli,
Kolorem złota i miedzi się świecą,
W cichem powietrzu wirując przez chwilę...
Lub kiedy białe mgły nad wodą staną
I niby widma unoszą się w górę,
A nad srebrzystą od rosy polaną
Światło księżyca wyziera przez chmurę...
Czar „**piątej-szóstej-siódmej**" niezrównany,
Tyle wciąż „**trzecie-piąte**" wrażeń nowych,
Które działają jak balsam na rany,
Po skwarze lata, trudach syzyfowych.
Dla tych, co patrzą i czują głęboko
„**Cała**" przynosi „**czwarte-trzecie-siódme**",
To, za czem dusza wrażliwa i oko
Tęskni bezwiednie: ...miraże ułudne!...

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 10-go października 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 37

SZARADA JESIENNA.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 37 nadesłali:

Ludwika Wolfarth, Lwów; Z. Boulangé, Baczków; Stef. Chciukówna, Mysłowice; Piotr Czierow, Kowel; Eug. Symonówna, Kraków; Wacława Pol, Częstochowa; Irena Giersztówna, Gniezno; J. Zielenkiewiczówna, Kraków; G. Szutowiczówna, Nowa-Wilejka; Z. Grodzicka, Wilno; L. Siudowa, Toruń; Stan. Rozkosz, Zakopane; Helena Frankowska, Bitków; Bol. Kurek, Zawiercie; Janina Czarnomska, Kalisz; Janina Broschówna, Tarnów; K. Stańczyk, Inowrocław; Z. Rychel, Borysław; Gizela Wang, Rzeszów; Zofja Szczucka, Warszawa; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Basia Śmiechocianka, Katowice; M. Staniszewska, Kowel; Marja Rundowa, Bielsko; P. Kaniak, Tarnopol; Kazimierz Gotfalski, Warszawa; Stanisławski Albin, Glinik Marjampolski; Zofja Pawlikowska, Gorlice; O. Sykora, Nowy Sącz; Stanisław Grajewski, Kocierz; Halinka Lubczyńska, Kołomyja; Marja Szuberowa, Sambor; Zofja Wałczyńska, Środa; Marja Wojtynowska, Bydgoszcz; Jan Janosik, Łask; J. Surma, Białystok; Teofil Sławnicki, Białystok; Wł. Hradek, Białystok; Zdzisław Władyka, Nowy Sącz; Jerzy Bielesz, Kraków; Józef Kranze, Żyrardów; Marja Winnicka, Niegosławice; Nazar Ciopko, Skobełka; Irena Zabieglińska, Puszczykowo; Lucjan Skowron, Będzin; Wład. Pochmarski, Lwów; Witold Własczuk, Będzin; Wanda Olexówna, Witaszyce; Władysław Boner, Lwów; Ludwik Żuk, Baranowicze; Marja Lewicka, Wojniłów; Tadeusz Sobolewski, Wrześnią; por. Edward Kreyzer, Warszawa; Janina Chmielowska, Łuck; L. Jaworzyńska, Kraków; Juljusz Szyller, Kraków; Bronisław Haja, Łódź; Niuśka Muchówna, Kraków; Marjan Fontana, Poznań; Tadeusz Erlich, Liége; Bohdan Bieńkowski, Lublin; Irena Prosińska, Łomża; Eugenja Bukowska, Sieradz; Anna Szmytowa, Poznań; H. Michalak, Ostrów; Stefan Effert, Poznań; R. Poznańska, Łódź; Wilhelm Fuchs, Brody; Jerzy Jurkiewicz, Lwów; I. Wolańska, Miory; F. Strykowska, Zduńska Wola; St. Klonowski, Płock; Leon Głaszmidt, Warszawa; B. Kolasińscy i W. Mączka, Tarnobrzeg; Tadeusz Berner, Bielsko; Wincenty Potocki, Grodno; **Janina Potuczkówna, Lwów (zł. 50.—)**; Czesław Kozak, Nowy Targ; Franciszek Staszak, Będzin; Bronisław Wrona, Podwilk; Włodzimierz Sołowiejczyk, Łódź; Wanda Rożenkówna, Stanisławów; A. Stolnikówna, Dubno; Marja Borkowa, Ispina; H. Kubicowa, Bielsko; Helena Łuskowicowa, Wilno; Zygmunt Gilsohn, Dąbrowa; Zbigniew Szymonowicz, Lwów; Marja Hirschenfeldowa, Łochów; Zygmunt Tietz, Warszawa; Irena Lewicka, Lwów; B. Ramułtowa, Jeżów; Adam Antoniček, Lwów; Stanisław Iwańska, Lwów; Stanisław Gocek, Lwów; Władysława Gajowa, Poznań; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Zygmunt Łabęcki, Tarnowskie Góry; Eugenjusz Placek, Łódź Jadwiga Rosset, Łódź; Leokadja Galewiczówna, Ozorków; Jadwiga Leworska, Warszawa; Michał Pietrusiński, Brześć; Wojciech Siuta, Kołomyja; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; Teofil Sobecki, Poznań; inż. J. Modzejewski, Lublin; Michalina Wysocka, Warszawa; inż. K. Melodysta, Kalisz; Marja Kalicka, Maków; Eug. Kowalski, Zakopane; Zb. Tokarski, Kraków; H. Dobieliński, Poznań; J. Gręda, Gniezno; M. Leipner, Warszawa; Ludwika Kudelska, Sosnowiec; St. Kornaszewski, Inowrocław; M. Buttner, Siersza Wodna; Marja Śronówna, Poznań; Jan Tomaszewski, Rogóżno; Mania Kern, Nadwórna; I. Muszanka, Częstochowa; Kazimierz Kochmański, Kraków; Jadwiga Gapińska, Bydgoszcz; Halina Mieczyńska, Cukrownia Chełmica; Janina Gillowa, Warszawa; Tadeusz Łowiński, Małkina; Z. Hoffmann, Inowrocław; Czesława Gersztówna, Gniezno; Władysław Szumański, Bitków; Hanna Terpiłowska, Warszawa; J. Stolarski, Łódź; Kaz. Janiszewska, Pińczów; M. Kacenelenbogen, Łomża; Elżbieta Jackowska, Borysław; Józef Raczek, Zakopane; A. Chwojnik, Wilno; M. Magierowa, Toruń; J. Dworski, Pabjanice; Helena Kowalska, Łódź; T. Kretkowski, Warszawa; Bron. Chyczewski, Warszawa; K. Wilczek, Kraków; Stan. Burczyk, Kraków; Zofja Pogorzelska, Poznań; Moliccy, Zbąszyń; Józef Maziarz, Ozorków; Ant. Bieganowski, Łomża; Janina Sroczyńska, Złoczew kal.; Miecz. Motak, Tarnowskie Góry; Kaz. Roszkowski, Tarnopol; Cz. Kozłowski, Warszawa; Henryk Makarewicz, Ostrowiec; Wincenty Krzyworzeka, Kraków; Kaz. Koszko, Zakopane; Bron. Szast, Warszawa; Juljan Janota, Rabka; Józef Rączka, Chabówka; Marja Schaner, Inowrocław; W. Tyblewski, Poznań; Romana Buzkówna, Kraków; Irena Jaworska, Kraków; Karol Tremski, Lwów; Lili Pleskaczówna, Stryj; Marja Drzewińska, Dubiecko; Marja Paszkiewiczówna, Brześć; Jan Rosiński, Warszawa; Zygmunt Pieracki, Wilno; Irena Treudan, Częstochowa; Stan. Pretkielowa, Warszawa; Kaz. Zarzycka, Lwów; Halina Sobkiewiczówna, Poznań; Nika Chowańcówna, Stanisławów; M. Wojakowska, Katowice; „Maryśka z Pohulanki"; Ludka Dospilówna, Stryj; Helena Szczygłowska, Bydgoszcz; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Gierałł Franciszek, Zamość; E. Cygan, Jasło; M. Pobóg, Sosnowiec; Jan Chroboczyński, Lublin; Herman Fechter, Przemyślany; Wanda Luxenburgowa, Płock; **Janina Szewczykówna, Tarnów (zł. 25)**; Zofja Oskierska, Albertyn; Kaz. Brok, Dąbrowa; Helena Staszakowa, Będzin; Janina Dobrowolska, Toruń; „Wilnianka"; Irena Giersztówna, Gniezno;; Emilja Kargowa, Poznań; J. Garzyński, Kraków; Witold Ustaszewski, Rembertów; Jan Kierepka, Trembowla; „Przerowa", Cieszyn; J. H. z Z.; Marja Zdanowiczówna, Warszawa; Zofja Józefowska, Kielce; E. Rotter, Cieszyn; E. Schabenbeck, Cieszyn; por. Marjan Wondraczek, Warszawa; Jan Stratilato, Warszawa; Michał Sławnicki, Warszawa; Marja Sipowiczówna, Łuniniec; Maryna z Petrycz; Henryk Barasz, Lwów; Eryk Unverricht, Pawłów; Karol Pająk, Targanica; K. Pycio, Pabjanice; Karol Czerwiński, Lwów; Roman Hosiuk, Stanisławów; Krystyna Nowosielska, Poznań; Stanisław Paroluć, Bydgoszcz; Alfred Rotter, Kraków; Marja Urbanikowa, Kielce; H. Kubicowa, Bielsko; Ludwik Brożek, Cieszyn; Wanda Ossowiczowa, Piasków; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Zofja Kulerska, Grudziądz; Samuel Kupfer, Bielsko; Fr. Łukaszewicz, Wilno; Roman Dergiman, Wilno; B. M. Morgenbesser, Łoszniów; Kryspina Stawiarska, Wilno; Zofja Smoleńska, Kraków; E. Welfeldówna, Jasło; Hala Korytkówna, Lwów; Stefan Korytko, Lwów; M. Rożniakowski, Łódź; Baśka Bytomska, Cieszyn; Aniela Blaschkowa, Złoczów; Tadeusz Abratowski, Glinik Marjampolski; Olga Szymanowicz, Lwów; Alfred Zimmermann, Stryj; Maryla Jouganówna, Stryj; Fryda Speierówna, Kołomyja; Marja Czajkowska, Warszawa; Halina Żukowska, Poznań; Kazimierz Puchowicz, Warszawa; M. Budko, Radziechów; Irena Podzianka, Nowa Wieś; Tadeusz Urbanek, Jarocin; Leopold Osiecki, Lwów; Br. Gruszkiewicz, Goniembice; Marja Piwoń, Tomaszów Mazow.; Ignacy Holzer, Kraków; Marja Dobrzycka, Otyka; Józef Rynarzewski, Poznań; Zofja Skowronówna, Ostrowiec; B. Johanne, Kraków; Jarosław Baziuk, Jarosław; **Helena Kulczakowa, Gorzków (zł. 25.—)**; Zb. Woźniak, Kraków; Ed. Chmielak, Kraków; K. Siewierski, Kraków; M. Setkowicz, Kraków; Jan Reiter, Zamość; Tadeusz Rylski, Toruń; Henryka Krasowska, Sambor; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; Marja Waksmundzka, Jasło; Helena Gołuchowska, Łowczyce; Natalja Szternówna, Słonim; Sylwester Nowicki, Osmolin; Ant. Grzybowska, Mysłowice; Miecia Mokarska, Inowrocław; A. Hauschildowa, Nowy Targ; Edward Wanat, Ząbkowice; M. Cesarczykówna, Kraków; Włodzimierz Drużbiak, Lwów; Wład. Pędzimąż, Zakopane; Zofja Ludwigowa, Warszawa; H. Wasilewski, Ostrów Pozn.; Lechosław Bogacki, Kołomyja; X., Żychlin; Janina Kapkowa, Lwów; Hanna Adamowiczowa, Pomorze; M. Grudzielska, Warszawa; Tadeusz Więckowski, Jędrzejów; Halina Gołembiowska, Kalisz; Ludomir Majewski, Otyka; Mieczysław Reich, Drohobycz; Janina Pokładzka, Borysław; Janina Miodowiczówna, Gniezno; J. Parachomiak, Bystra; Towarzystwo Przyjaciół Bystrej, Bystra; E. Wilkosz, Bystra; Wasyl, Bystra; Zenon Szpruch, Bystra; Jadwiga Kupcowa, Będzin; Fr. Tyński, Będzin; Feliks Wachulski, Jaworzno; Samuel Lang, Drohobycz; Feliks Tyński, Dąbrowa; Helusia Buczkówna, Rzeszów; Roman Mędrala, Rzeszów; Hońska T. Będzin; J. Reiss, Złoczów; Leon Loewenstark, Dąbrowa; Jadwiga Antonowiczowa, Równe; Michał Szymko, Podbrodzie; Stanisław Trzos, Poznań; Fr. Wiśniewski, Warszawa; Ludwik Domański, Kowal; **Szczepan Maszewski, Częstochowa (zł. 25.—)**; Alicja Graponówna, Sokołów Podlaski; Władysław Gąsienica, Zakopane; Stan. Zawadzki, Warszawa; Stefan Ciesielski, Poznań; J. Maćkowiak, Krzywiń; Marja Maciejewska, Król. Huta; A. Ordza, Kraków; Danuta Piekosińska, Brzezowiec; Jack Heiber, Drohobycz; Róża Neumann, Drohobycz; Jadwiga Chęsiówna, Poznań; Czesława Broniszówna, Warszawa; Wilhelm Lang, Drohobycz; Iwaszek Władysław, Trzemeszno; M. Kubińska, Grudziądz; Zofja Kowalska, Nowy Targ; Jerzy Tyblewski, Piastów; Hip. L. Piątkowski, Łódź; Leon Szelubski, Łódź; J. Stefańczyk, Pabjanice; K. i A. Semow, Kraków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Janinę Potuczkówna, Lwów (zł. 50.—), Janinę Szewczykówną, Tarnów (zł. 25.—), Helenę Kulczakową, Gorzków (zł. 25.—) i Szczepana Maszewskiego, Częstochowa (zł. 25.—).

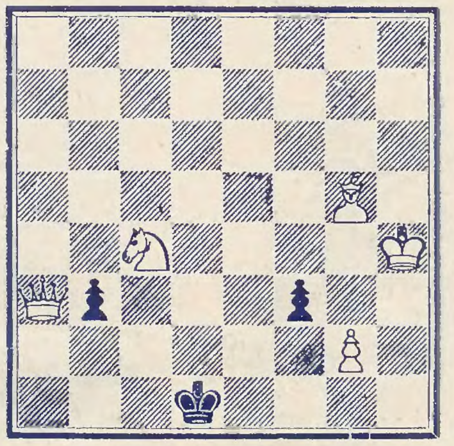
Redakcja „Światowida" wyżej wymienionym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

V. Onitiu (II nagr. w międzynar. konkursie „Denken und Raten" za r. 1930).

Czarne: Kd1 piony: b3, f3 (3).



Białe: Kh4, Ha3 Gg5, Sc4, pion: g2 (5).
3-chodówka 5+3 = 8.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki V. Onitiu: 1. H—a8!
I. 1... b2 2. H—f3+ i 3 ×.
II. 1... K—c2 2. H—e4+ i 3 ×.
III. 1...K—e1 2. H—f3+ i 3 ×.
IV. 1... f2 (f×g2) 2. H—e4 i 3 ×.

PARTJA.

Białe: **Dr. Alechin**, Czarne: **Niemcowicz, grana w międzynarodowym turnieju w Veldesz w r. b.**

OBRONA FRANCUSKA.

1. e4 e6	11. G—e2 W—g8
2. d4 d5	12. H—h6 W—g6 **(4)**
3. S—c3 G—b4	13. H—f4 G—d7
4. Sg—e2 (1) d×e4	14. G—g5 G—c6?
5. a3 G×c3	15. 0—0—0 G×g2?
6. S×c3 f5	16. Wh—e1 G—e4
7. f3 (2) e×f3	17. G—h5 S×h5
8. H×f3 H×d4	18. W—d8+ Kf7
9. H—g3 S—f6 **(3)**	19. H×h5. **Czarne poddały się (5).**
10. H×g7 H—e5+	

UWAGI:

(1) W tej pozycji gra się też bardzo często: 4. e5 c5 5. G—d2.

(2) Podwójne zaofiarowanie piona.

(3) Grając 9... H—d7 mogły Czarne utrzymać przewagę jednego piona przy kiepskim rozwoju figur, np. 9... H—d7 10. G—f4 S—f6 11. G×c7 S—h5 12. H—d6 H×d6 13. G×d6 G—d7 i t. d., lub też: 12. H—g5 H×c7 13. H×h5+ g6 14. H—h6 H—e5 15. G—e2 K—f7 i t. d.

(4) Nie 12... W×g2? z powodu 13. G—f4!

(5) Białe grożą 20. S×e4 f×e4 21. W—f1+ K—g7 22. G—h6+ W×h6 23. H×e5.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 40 z dnia 3-go października 1931 roku.

NA RIWIERZE WŁOSKIEJ I FRANCUSKIEJ.



Na plaży w Juan - les - Pins na Riwierze francuskiej.

(Oryginalna korespondencja „Światowida").

Był taki czas podobno przed laty, gdy w atmosferze panowały całkowicie uregulowane stosunki. Wiadomo było, że zimą będzie śnieg i trzaskający mróz, latem zaś rozkoszne słońce i lazurowy błękit nieba.

Dziś, jak we wszystkiem, tak i w tej dziedzinie coś się zepsuło. Zima jeszcze jako tako utrzymuje swą tradycję, ale lato prawie w całej Europie zmienia się w chłodną, dżdżystą jesień.

A więc udajemy się na poszukiwanie słońca!

Gdzie je znaleźć?... Pada w Polsce, pada we Francji, pada nawet na hiszpańskiej granicy.

Istnieje jednak taki czarowny szmat ziemi, gdzie słońce wstaje na tle porannych zórz, a tonie w błękitach morza o późnym zachodzie, obdarzając nas przez dzień cały swemi życiodajnemi promieniami.

To, naturalnie, Riviera francuska i włoska, ów jasny brzeg, gdzie żyje się iluzją wiecznego lata na ziemi. Tu dążą też wszyscy, którzy nietylko nie boją się, lecz pragną gorąca letnich upałów i owych wieczorów, przesiąkniętych zapachem róż i laurów, kiedy po skwarze dnia pod namiotem z gwiazd wioną chłodniejsze powiewy od morza, napełniając powietrze aromatem kwiatów, rozkwitających w chłodnej rosie.

Braterstwo dusz łączy wszystkich chwilowych mieszkańców jasnego brzegu. Hasłem ich jest „swoboda!" Powrót do natury! Swoboda ruchów i stroju!

Skorzystała z tego skwapliwie piękniejsza połowa plażującej publiczności, aby wprowadzić śmiałą nowość, pełen swobody strój plażowy — pyjamę. Nie są to jednak owe spodnie, które przed laty wprowadzały nasze babki! Nie mają one w sobie doprawdy nic męskiego. Przeciwnie! Niezmiernie szerokie nogawki spadają miękko i fałdziście do ziemi, nadając kobiecie sylwetkę lekką, powiewną, harmonijną w ruchach i kształtach. Strój to naogół bardzo nieskomplikowany. Główną ozdobą jego są obnażone plecy, oddane palącym promieniom słońca dla uzyskania nagrody „Najwięcej bronzowej".

Nowoczesne najady różnych narodowości pławią się tedy w promieniach słońca i szafirach morza, strojne w kapryśne kostjumy, a raczej resztki kostjumów kąpielowych, które ograniczają się już tylko do chusteczki na piersiach i minimalnych szpong. Gdy wyszedłszy z wody, obsuszy się szybko kostjum, narzuca się pyjamę i taż sama najada na własnym jachcie udaje się na okoliczne wyspy, by w gronie innych najad i ich towarzyszy, przy dźwiękach gramofonu, tańczyć modnego znów dzisiaj walca.

Tak to niefrasobliwie płynie czas na jasnym brzegu, o którym najfantastyczniejsze kursują zresztą historje i plotki. Mówią więc, jakoby w blaskach księżyca wynurzały się z fal prawdziwe najady, nęcąc zwykłych śmiertelników białością swego ciała... Mówią, iż w świetle gwiazd ukazują się grupy figlarnych faunów... Mówią... ale któżby temu wierzył?! Oto nad jasnym brzegiem rozpina noc czarne skrzydła, utulając w upojne ramiona czarowny brzeg, na który chronią się ci szczęśliwcy, którzy nie zaznawszy lata w swym kraju, przybyli tu w pogoni za słońcem.

E. B. (Juan-les-Pins).



„Lwice" na plaży w Alassio na Riwierze włoskiej.

Na plaży w Cannes (Riwiera francuska).



CZY ZNACIE JE?



Te dwie urocze twarzyczki, to gwiazdy filmowe Constance Talmadge (po prawej) i Miss Mary Eaton. Przebywają one obecnie na wywczasach na Lido ... magnata prasowego R. Hearsta, budząc zachwyt swoją urodą.

Francis C. Fuerst — Wien.